

JAK WYGRAĆ W LOTTO

JEDYNA CICHOCIEMNA KOBIETA

Tygodnik Solidarności

Nr 9 (1421) 26 lutego 2016

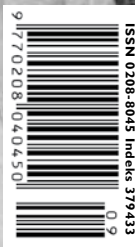
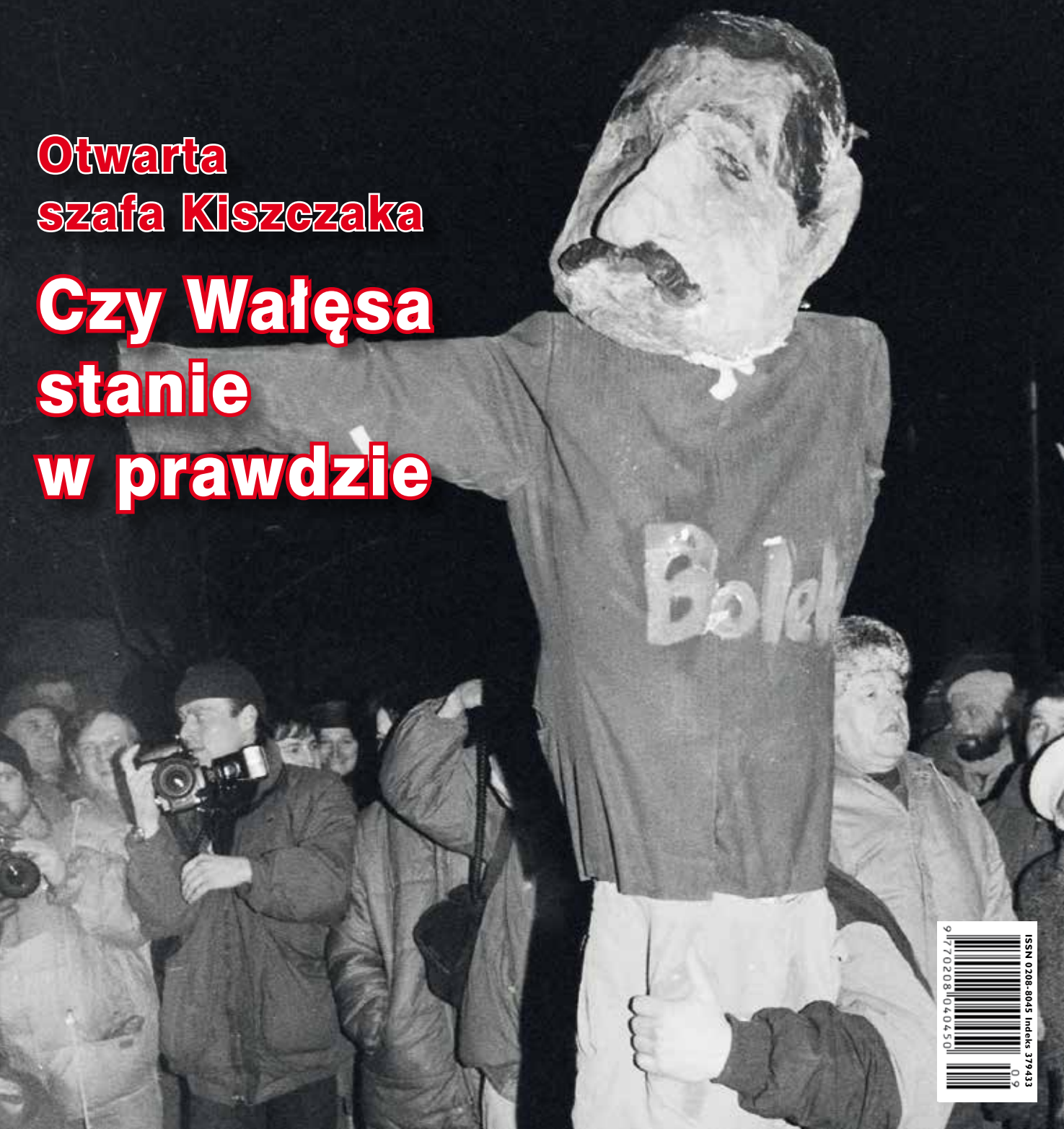
Cena 3,80 (w tym 8% VAT)

**Nie wolno
nam milczeć**

– rozmowa
z bp. Wiesławem
Meringiem

**Otwarta
szafa Kiszczaka**

**Czy Wałęsa
stanie
w prawdzie**



Przymusowe urlopy?

Ewelina Dubińska

– Uważam, że ideałem byłyby tylko umowy o pracę, przy jednoczesnym ich poluzowaniu, wprowadzeniu np. możliwości wysłania pracownika na bezpłatny urlop – powiedział ostatnio w wywiadzie dla PAP szef Komitetu

Stalego Rady Ministrów Henryk Kowalczyk. I dodał: – Pracodawcy nie chcą mieć stałych umów ze względu na niepewność zleceń, dlatego korzystają z usług firm pośrednictwa pracy. To rodzi patologie. Jeśli pracodawca miałby możliwość wysłania na urlop bezpłatny pracownika, nie opierałby

się przed umową o pracę – argumentował minister. Pracodawca obecnie nie posiada takiej możliwości. Może udzielić pracownikowi bezpłatnego urlopu, ale tylko na jego wniosek. Nie może natomiast zmusić pracownika do pójścia na bezpłatny urlop, kiedy np. firma ma mniej zamówień. ■



O opinię na ten temat zapytaliśmy Jarosława Lange, szefa wielkopolskiej Solidarności, członka Komisji Krajowej NSZZ Solidarność i Rady Dialogu Społecznego. Na pomysły nie zostawia suchej nitki.

– Co sądzi Pan o pomysle ministra Kowalczyka, by pracodawcy mogli wysyłać pracowników na bezpłatne urlopy?

– Dla mnie nie do pojęcia jest sytuacja, w której można tak frywolnie mówić o wysyłaniu pracownika na urlop. Urlop jest czymś, co dziś funkcjonuje w wymiarze prawa pracy i jest właściwe w ramach regulaminu i w ramach ustalenia systemu urlopowania w danym zakładzie pracy. Oczywiście, czasem zdarzają się sy-

tuacje ekstremalne, ale wtedy powinno być to ustalane w wymiarze jednostkowym. Nie może być natomiast tak, że pracodawca będzie decydował a priori o tym, kiedy pracownik będzie mógł skorzystać z urlopu. Przecież każdy pracownik ma konkretną sytuację życiową i planuje ten urlop, biorąc pod uwagę różne czynniki. To daleko idące uelastycznienie jest nie do zaakceptowania.

– Tym bardziej że miałby to być urlop bezpłatny.

– Kwestia bezpłatności jest już rzeczą zupełnie nie do przyjęcia. Człowiek, który zatrudnia się w firmie, dostaje umowę o pracę, której istotą jest określony czas pracy. Wysyłanie go na urlop bezpłatny w sytuacji, kiedy firma ma takie, czy inne problemy, jest nie do zaakceptowania. W takich przypadkach pracodawca może skorzystać ze stosownej regulacji prawnej, obowiązującej dzisiaj – mam na

myśli okres postojowy. Z tego narzędzia można w ramach uelastycznienia pracy korzystać, ale na pewno nie z tego, co proponuje minister Kowalczyk. Nie może być zgody na wysyłanie pracownika na przymusowy urlop bezpłatny.

– Ale zdaniem ministra, jeśli pracodawca miałby możliwość wysłania pracownika na urlop bezpłatny, chętniej zatrudniałby na umowę o pracę.

– No, ale wtedy z pewnością pojawiłaby się patologia w formie nadmiernego wykorzystywania tego prawa. Istota funkcjonowania umowy o pracę nie zakłada możliwości korzystania z urlopu bezpłatnego jako decyzji pracodawcy. W świetle obecnych przepisów kodeksu pracy tylko sam pracownik może wnioskować o urlop bezpłatny. Korzystanie z rozwiązania proponowanego przez ministra Kowalczyka, jest moim zdaniem chore i niebezpieczne. ■

ZWIĄZEK

- 18 **Tuż po wyborach**
A. Szkutnik | O wyborach w Sekcji Młodych SGiE
NSZZ Solidarność
- 22 **Solidarność o minimalnym wynagrodzeniu**
Opinia prezydium KK „S” o projekcie ustawy
o minimalnym wynagrodzeniu za pracę oraz o PIP

KRAJ

- 8 **Nie wolno nam milczeć**
I. Kozłowska | Rozmowa z ks. bp. Wiesławem Alojzym
Meringiem
- 14 **RDS o planie Morawieckiego, podatku
handlowym i pakiecie klimatycznym**
I. Kozłowska | 18 lutego odbyło się posiedzenie Rady
Dialogu Społecznego



- 16 **Swoich nie dobijać**
M. Miłosz | Analiza zmian ustawy o podatku od
sprzedaży detalicznej



- 20 **Jak wygrywa się w Lotto**
K. Świątek | Rozmowa z Grzegorzem Sołtysińskim
członkiem zarządu Totalizatora Sportowego

ŚWIAT

- 19 **16 tys. zł – płaca minimalna w... Zurychu**
M. Miłosz | Walka z dumpingiem płacowym
w Szwajcarii

HISTORIA

- 30 **Jeden z dziesięciu milionów**
M. Wyrwich | Historia Jakuba Chmielewskiego
- 32 **Jedyna cichociemna kobieta**
E. Steczkowska | O Elżbiecie Zawackiej

KULTURA

- 26 **Polska rozbita** | W. Dudkiewicz | Recenzja drugiego
tomu „Dziejów Polski” prof. Andrzeja Nowaka

STAŁE RUBRYKI

- Kalejdoskop kulturalny 27
- Porady prawne 36–39
- Na sportowo 40, 41

KOMENATRZE I FELIETONY

- Jan Pietrzak 5
- Mieczysław Gil 7
- Stanisław Żaryn 13
- Marek Jan Chodakiewicz 23
- Paweł Janowski 24
- Rafał Górski 29

KOMENTARZ TYGODNIA



Z KRAJU

IPN ma teczki „Bolka”

Maria Kiszczak, wdowa po byłym szefie MSW Czesławie Kiszczaku, chciała sprzedać tajne dokumenty przechowywane przez jej męża w ich domu w Warszawie. Taką propozycję miała złożyć prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej Łukaszowi Kamińskiemu. 16 lutego prokurator IPN w asyście funkcjonariuszy policji zabezpieczył dokumenty znajdujące się w domu Kiszczaków. Przeszukano także teren ich działki letniskowej na Mazurach. Wśród znalezionych dokumentów IPN zabezpieczył akta składające się z teczki personalnej i teczki pracy tajnego współpracownika o pseudonimie „Bolek”. „W teczce personalnej podzielonej na dwie części znajduje się 90 kart dokumentów” – poinformował prezes IPN. „Znaleziono w niej kopertę, w której było odręcznie napisane zobowiązanie do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa

fot. T. Gutry



podpisane: Lech Wałęsa „Bolek” – podał na konferencji prasowej Łukasz Kamiński. Wśród innych dokumentów znajdujących się w tej teczce znaleziono m.in. odręczne, podpisane pseudonimem „Bolek”, pokwitowania odbioru pieniędzy. Ponadto z informacji IPN wynika, że w teczce pracy TW o pseudonimie „Bolek”, liczącej 279 kart, w oryginalnych okładkach, znajdują się liczne doniesienia TW „Bolka” oraz notatki funkcjonariuszy SB ze spotkań z nim. Część doniesień pisana jest odręcznie i podpisana pseudonimem „Bolek”. Dokumenty znajdujące się w obu teczkach obejmują okres lat 1970–76. W opinii uczestniczącego w czynnościach eksperta-archiwisty dokumenty są autentyczne. Lech Wałęsa w dalszym ciągu zaprzecza, że współpracował z SB. **„Nie zostałem złamany w grudniu 1970 roku, nie współpracowałem z SB, nigdy nie brałem pieniędzy, żadnego ustnego, ani na piśmie nie złożyłem donosu. Popeliłem błąd ale nie taki, dałem słowo że go nie ujawnię na pewno nie teraz jeszcze nie teraz”** – napisał Lech Wałęsa na swoim blogu.

fot. M. Żegliński



„Rodzina 500 plus” z podpisem prezydenta

Prezydent RP Andrzej Duda podpisał ustawę o pomocy państwa w wychowywaniu dzieci, która wprowadza program „Rodzina 500 plus”. – Po raz pierwszy od 1989 roku zostanie zakończony proces legislacyjny dotyczący wsparcia państwa dla rodzin posiadających dzieci – wyjaśniał prezydent. Dodał, że program ten jest najlepszym wzorcem na to, iż „państwo pomaga rodzinom w wychowaniu dzieci i daje im wsparcie”. – To jest dla mnie niezwykle radosny dzień, ponieważ po raz pierwszy od 1989 roku powstaje i dziś zostanie zakończony proces legislacyjny ustawy, która rzeczywiście oznacza wsparcie ze strony polskiego państwa dla tych, którzy są w naszym kraju najważniejsi, dla rodzin, które mają dzieci – mówił w Pałacu Prezydenckim. Andrzej Duda. Przypomniał, że realizacja programu wspierającego rodziny była zapowiadana przez niego w czasie kampanii wyborczej, lecz – jak zaznaczył – poprzedni rząd blokował jego realizację.

Rządowy plan rozwoju

Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie przyjęcia „Planu na rzecz odpowiedzialnego rozwoju”, który został przedłożony przez wicepremiera i jednocześnie ministra rozwoju Mateusza Morawieckiego. Dokument prezentuje nowe podejście do polityki gospodarczej. Jego filarem są kluczowe przedsięwzięcia mające stworzyć podstawy do rozwoju nowoczesnej, konkurencyjnej i zrównoważonej gospodarki. Odpowiedzialny rozwój ma się opierać na pięciu filarach: reindustrializacji, rozwoju innowacyjnych firm, kapitału dla rozwoju, ekspansji zagranicznej, zrównoważonego rozwoju społecznego i regionalnego.

Wśród głównych przedsięwzięć realizowanych w ramach planu wymieniono: zmianę systemu zamówień publicznych (wspieranie dobrych miejsc pracy, odejście od kryterium najniższej ceny przy przetargach), wdrożenie programu „Start in Poland”, którego celem będzie stworzenie warunków do rozwoju polskich start-upów; integrację istniejących instytucji wspierania rozwoju

Pawłowicz kontra Kopacz

Posłanka Pawłowicz, osoba emocjonalna, na widok posłanki Kopacz w TVP wyraziła zdziwienie, kto ją tam wpuścił. Podejrzewam, że był w tym pewien zamysł. Widok osławionej przyjaciółki Prezydenta Kontynentu Tuska, ma przekonać Komisję Wenecką, Martina Schulza, ONZ i KOD, że wolność mediów nie jest w Polsce zagrożona. Czyli mamy do czynienia z operacją specjalną, służącą łagodzeniu napięć politycznych. Widujemy na ekranach sporo takich przypadków mających drugie, a nawet trzecie dno. Media, które teoretycznie powinny objaśniać rzeczywistość, często służą do ukrywania prawdziwych intencji. My, ogląda-

cze, niestety nie wiemy co jest naprawdę ważne, a co jest jedynie przykrywką poprzedniej przykrywki. Jeżeli słyszymy posła Neumanna powtarzającego pod adresem rządu kilkadziesiąt razy na minutę słowo: oszustwo, to czy mamy zapomnieć, że on i jego partia przez osiem lat nas oszukiwali? On atakiem na „500+” zaciera pamięć o „500-” za kadencji PO. Ale czy koniecznie w telewizji publicznej? Ma do dyspozycji kanały starego ścieku. Również była premier Kopacz nie powinna mieć wstępu do przyzwolonych mediów. Nikczemne kłamstwo o przekopywaniu ziemi na lotnisku w Smoleńsku wyklucza ją z grona Polaków. Nie ma powodów,

dla których trzeba słuchać co ma do powiedzenia powiernica Anodiny, zwłaszcza że niedawno w kampanii wyborczej miała okazję popisać się bazarową elokwencją i erudycją. Jak najbardziej należy dbać o pluralizm, tolerancję, wolność poglądów, jednak nie przesadzać z popularyzacją degeneratów. Przez wiele lat tolerowano, ba, lansowano Waliknota ze świńskim ryjem i co dobrego z tego dla Polski wynikło? Powinna istnieć jakaś bariera dla szkodników, niszczących obyczaje, moralność i zdrowy rozsądek. W przedwojennej ziemianko-mieszczańskiej społeczności nie wpuszczano się „na salony” kogoś, kto na poprzednim



JAN PIETRZAK

przyjęciu ukradł srebrną łyżeczkę. Obecne „tele-salony” nawiedza były prezydent, który póki nie rozliczy się co do grosza z każdego sprzętu, obrazu i żyrandola, nie powinien mieć wstępu nigdzie! Niezależnie od wyroku sądu, taki powinien być wyrok opinii publicznej. Opinię publiczną powinny kształtować media publiczne. W tym celu muszą się odróżniać od kanałów ściekowych. ■

Z KRAJU

i stworzenie na ich bazie Polskiego Funduszu Rozwoju SA, utworzenie w strukturach PFR pionu wspierania eksportu i systemu współpracy z samorządami terytorialnymi oraz innymi partnerami społecznymi w zakresie promocji eksportu. Ponadto tzw. Plan Morawieckiego zakłada reformę polskiej dyplomacji ekonomicznej zwiększenie możliwości pozyskiwania kapitału na inwestycje; wspieranie oszczędności długoterminowych i budowanie kultury oszczędzania; popularyzację i wspieranie idei akcjonariatu pracowniczego.

Koniec z godzinami karcianymi

Rząd poparł projekt ustawy o zmianie ustawy Karta Nauczyciela, w myśl którego od 1 września 2016 roku mają zostać zniesione tzw. godziny karciane. O ich likwidację od dawna apelowała Krajowa Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność. Obecnie każdy nauczyciel w szkole podstawowej i gimnazjum musi poświęcić dwie godziny w tygodniu na zajęcia pozalekcyjne, zaś nauczyciel szkoły ponadgimnazjalnej jedną godzinę. Zmiana w ustawie Karta Nauczyciela spowoduje, że pedagodzy będą mogli prowadzić zajęcia pozalekcyjne zgodnie z ustaleniami podjętymi przez dyrektora szko-

ły. Ponadto przewidziano odejście od rejestrowania ich wymiaru. Zmiana ustawy przewiduje objęcie wszystkich nauczycieli przepisami o odpowiedzialności dyscyplinarnej i rozszerzenie na nich wymogu niekaralności.

Kajetan P. zatrzymany na Malcie

27-letni podejrzany o brutalne morderstwo w Warszawie został zatrzymany w stolicy Malty La Valetcie. Mężczyzna planował uciec do Afryki. Jak wyjaśnił p.o. komendanta głównego policji mł. insp. Andrzej Szymczyk Kajetan P. był zaskoczony zatrzymaniem, którego dokonali maltańscy funkcjonariusze. Asystowali im funkcjonariusze z Polski. Zatrzymanie dokonano w czasie, kiedy mężczyzna wysiadał z autobusu. – Do zatrzymania doszło w sposób bezpieczny dla osób postronnych. Był całkowicie zaskoczony zatrzymaniem, posiadał przy sobie rzeczy osobiste, w tym nóż – mówił mł. insp. Szymczyk.

Za Kajetanem P. wystawiono tzw. czerwoną notę Interpolu, która jest informacją dla policji innych krajów, że poszukiwany jest bardzo niebezpiecznym przestępcą. Nota oznacza, że wiadomość o poszukiwanym trafiła do 190 krajów. Wobec mężczyzny wystawiony został też Europejski Nakaz Aresztowania. ■

Dla osób, które wnikliwie śledzą życie publiczne, ujawnione przez prezesa IPN Łukasza Kamińskiego informacje o odnalezieniu oryginałów dokumentów z teczki TW „Bolka” nie stanowią zaskoczenia. Doskonale pamiętam film „Nocna zmiana”, ukazujący okoliczności odwołania z funkcji premiera Jana Olszewskiego po uchwale lustracyjnej. Autorem dokumentu jest obecny prezes TVP Jacek Kurski. Film zrobił na mnie tak duże wrażenie, że obejrzałem go trzy razy. Na początku czerwca 1992 roku Lech Wałęsa był o włos od stanięcia w prawdzie. Wydał wtedy oświadczenie dla Polskiej Agencji Prasowej – co w filmie można zobaczyć – w którym wyraźnie napisał, że w latach 70., w dramatycznej sytuacji, został w jakiejś mierze przez SB złamany i podpisał kilka dokumentów. Lech Wałęsa nie

określił tylko wtedy o jakie dokumenty chodziło, ale przyznał się. To oświadczenie zostało jednak – przed opublikowaniem – wycofane z PAP-u. Sprawa jego uwikłania po publikacjach prof. Sławomi-



Krzysztof Świątek

niego narażali, to oni mówią: gdyby na początku lat 90. przyznał się do jakiejś formy współpracy, tłumacząc posiadaniem małych dzieci, trudną sytuacją, gdyby wyznał, że przeszedł na jakiś czas na

łęsy niemal świętego, kanonizował za życia i wyniósł na pomniki. A święty był Jan Paweł II, zaś biografia Lecha Wałęsa zawiera i mniej chlubne karty. Im zaś częściej pierwszy przewodniczący „S” powtarza: „ja obałyłem komunę, ja zwyciężyłem, ja pokonałem wroga, a takie Walentynowiczowe i Gwiazdowie mi przeszkadzali”, tym silniejszy wywołuje gniew milionów ludzi „S”, bez których niczego by nie dokonał. I to oni często narażali się bardziej niż on.

IPN ma też pewne zaślności. Zdumiewające, że 26 lat po przemianach nagle jest rewizja w domu Kiszczaków. Przecież Czesław Kiszczak nie ukrywał – mówił to publicznie – że jak będzie trzeba to „aureole pospadają”. I nie jest to już sprawa teczki TW „Bolka”, lecz całej zawartości szafki Kiszczaka i innych, podobnych szafek. ■

Czy Lech Wałęsa stanie w prawdzie?

ra Cenckiewicza i dr. Piotra Gontarczyka (w książce „SB a Lech Wałęsa”) wydaje się w dużej mierze wyjaśniona. Z Lechem Wałęsą jest ten problem, że sam nie chce stanąć w prawdzie. Jak rozmawia się w kręgach „S” z ludźmi, którzy się wówczas dla

„złą stronę mocy”, to wielu by wybaczyło. Natomiast najgorsze jest tkwienie w półprawdzie czy niedopowiedzeniach, w zmienionych oświadczeniach. Już tych oświadczeń było naprawdę bardzo dużo.

Dotychczasowy mainstream zrobił z Lecha Wa-



List publiczny Jana Krzysztofa Kelusa do Jana Rulewskiego

Szanowny Panie Senatorze, Drogi Janku

Twoja reakcja na ujawnienie dokumentów potwierdzających fakt, iż Lech Wałęsa był konfidentem SB, zdumiała mnie i oburzyła. Użyłeś bowiem sformułowania:

Wałęsa uważa dzisiaj, że jest niepokalany od poczęcia, jak Matka Boska. A to nieprawda. Wszyscy jesteśmy pokryci czerwoną rdzą komuną. Wszyscy musieliśmy z tą komuną kolaborować, wręcz spółkować.

Poczułem się dotknięty, gdyż kolaboracją z komuną się nie zhańbiłem. Spółkowaniem tym bardziej. Pozwolę sobie przypomnieć strofkę mojej dawnej piosenki:

Na kapuście czarne liście

NOLENS VOLENS



MIECZYŚLAW GIL

czowi i dr. Gontarczykowi? Dlaczego książka Pawła Zyzaka, która powstała na kanwie jego pracy magisterskiej, spowodowała wysłanie przez mister nauki w rządzie Tuska, Barbarę Kudrycką komisji w celu przeprowadzenia

nej akcji. Nie jestem aż tak naiwy, bym uwierzył, że o starsza pani postanowiła na własną rękę dorobić do emerytury. Maria Teresa Kiszczak u boku męża spędziła wystarczająco dużo czasu, by poznać tajniki jego profesji.

honoru". W ostatnich latach życia generałowa swoim nazwiskiem sygnowała (bo nie sadzę, by je napisała) dwie książki – panegiryki na cześć Kiszczaka.

Nie przekonuje mnie teatr zaprezentowany w telewizji,

Kiszczak wiecznie żywy

Starsza pani demontuje III RP – to jeden z komentarzy o wizycie żony generała Kiszczaka w Instytucie Pamięci Narodowej. Brzmi przekonująco. Ale rodzi mnóstwo pytań. Wiemy już dostatecznie dużo, by uznać fakt współpracy Lecha Wałęsy. Nie kwestionują już tego nawet dzisiejsi apologety Lecha. Zbigniew Bujak właśnie powiedział, że wiedział o tym już w 1978 r. Pytanie, dlaczego ukrywano to przed opinią publiczną? Przed czołowymi działaczami Solidarności? Dlaczego, skoro było to oczywiste, rozkręcono wieloletnią nagonkę przeciwko prof. Cenckiewi-

kontroli w trybie nadzwyczajnym na wydziale historii Uniwersytetu Jagiellońskiego? Dlaczego Donald Tusk wyciągnął skonfliktowanego z Solidarnością Wałęsę i uczynił go nie tylko Mędrcem Europy, ale zadecydował, że Wałęsa = Solidarność! Co tam dziesięć milionów członków, co tam silna Solidarność w wielkich zakładach pracy. Solidarność to był osobisty, indywidualny sukces Wałęsy i tak przedstawiono to w filmie Andrzeja Wajdy. Te i wiele innych pytań czekają na odpowiedzi.

Czekam też na przekonujące wytłumaczenie obec-

Pewnie wie znacznie więcej od nas, co zdarzyło się w wili Jaroszewiczów w 1992 r. Albo przynajmniej – dokąd tropy prowadzą. Widziałam, jakie kroki podejmował, by zadbać o własne bezpieczeństwo. Czynnie wspierała męża, gdy trzeba było ocieplić jego wizerunek, ograniczyć jego aukcje charytatywne w latach 90. Na jednej z nich Zbigniew Bujak wystawił swoją legitymację Solidarności. Wzbudziło to spore kontrowersje i nieprzychylnie komentarze członków związku. Te działania wpisywały się w scenariusz uczynienia z Kiszczaka „człowieka

w którym żona pierwszego politycznego milicjanta PRL demonstruje, gdzie w sekretarzyku trzymane były przez niego najtajniejsze, nielegalnie wyniesione z urzędu dokumenty. Włóżmy to między bajki, które generałowa z upodobaniem pisała. Te dokumenty (oryginały, jak twierdzi IPN) to była polisa ubezpieczeniowa Kiszczaka w III RP i z całą pewnością szef PRL-owskiej bezpieki dobrze je zabezpieczył. Kto i kiedy włożył je do sekretarzyka, kto wysłał generałową do IPN to już inna historia. Może kiedyś się dowiemy. A może nie. ■

**– Ja wolalem tamten patos –
Nie daj dupy komuniście,
Choć podobno dobrze płacą**

Sadzę, że moja reakcja nie jest odosobniona. Piszę w imieniu tych wszystkich, którym towarzyszą podobne odczucia. Gdyby nie brak czasu oraz to, że mieszkam na odludziu, zebrałbym pod tym listem podpisy grupy przyjaciół, czyniąc z niego list zbiorowy. Wierzę, że jesteś dobrym człowiekiem. Pamiętam i jestem Ci wdzięczny za to, że przed kilku laty – jako jedyny z moich solidarnościowych i prominentnych znajomych – zadzwoniłeś do nas, aby dowiedzieć się, czy mamy z czego żyć. Twoje obawy o to, czy ujawnienie teczki nie wpłynie na stan zdrowia Wałęsy, być może również wynika z Twej dobroćliwości.

Pozwolę sobie jednak zauważyć, że dobroćliwym wujkiem można być w rozmowie z siostrzeńcami, zaś to, co uchodzi na rodzinnych imieninach, nie ucho-

dzi Senatorowi Rzeczypospolitej, który wypowiada się publicznie. Twoja kuriozalna wypowiedź w Radiu Zet została natychmiast nagłośniona przez media w rodzaju zawiadywanego przez Ringer Axel Springer portalu Onet. I będzie zapewne wielokrotnie przytaczana przez tych wszystkich, którym zależy na konserwowaniu chwiejących się nóg okrągłego stołu. Świadomie lub bezwiednie przysłużyłeś się tym, którzy czynili i nadal czynią to samo: zacierają granicę pomiędzy prawdą a kłamstwem, wiernością a zdradą, honorem a hańbą.

Mam nadzieję, że zechcesz wytłumaczyć się z nieopacznie wypowiedzianych i przeprosić tych, którzy poculi się Twą wypowiedzią dotknięci. Najbliższym przykładem jest moja żona – Urszula Sikorska-Kelus, która również poświęciła sporo lat na działalność opozycyjną. (...)

Nadal Ci życzliwy, Jan Krzysztof Kelus

– **Wielki Post to czas szczególny dla wszystkich katolików. Współczesny świat jest w stanie przygotować się i zrozumieć męczeńską śmierć Jezusa Chrystusa?**

– Najpierw bardzo dziękuję za propozycję wypowiedzi dla „Tygodnika Solidarność”; doskonale pamiętam czasy, kiedy tylko dzięki życzliwości pań pracujących w kioskach udawało się dotrzeć do egzemplarza „Tygodnika Solidarność”; z dumą pokazywaliśmy go w autobusie, pociągu, z radością cytowaliśmy wypowiedzi i informacje obecne na łamach pisma, np. w czasie katechezy.

A jeżeli chodzi o odpowiedź na pytanie, stawiam taką diagnozę: człowiek współczesny nie rozumie pojęć: „ofiara”, „poświęcenie”, „bezinteresowność”, „męczeństwo”. Kultura pomija te wartości, zapomina o nich! Nie mówią o nich media, literatura, filmy! Po co ofiara czy poświęcenie? Gdzie tego uczą, poza nielicznymi rodzinami, domami?! Przekaz medialny uczy: korzystaj z życia, baw się, kupuj, zarabiaj, posiadaj, a nie dawaj! Św. Jan Paweł II – dla mnie i wielu czytelników „Tygodnika Solidarność” – niezastąpiony autorytet, uczył nas, chrześcijan, że to nie podkreślanie siebie, nie eksponowanie ego stanowi drogę do szczęścia. Dla świętego Papieża rozwój dojrzałego człowieka oznacza dar z siebie – moje „ja” czynię darem dla drugiego!

Zatraciliśmy tę świadomość, dlatego z takim trudem rozumiemy dar Chrystusowej Męki i Śmierci. Przy najmniej jednak my – ludzie wierzący – powinniśmy, korzystając z czasu Wielkiego Postu, uczyć się mądrości płynącej z krzyża; sądzę, że zadanie to stoi nie tyle przed światem, ile jest wezwaniem dla nas!

– **Z czego wynika strach przed prawdą o Jezusie Zmartwychwstałym?**

– Bardzo ciekawy problem, nieraz szukam odpowiedzi na pytanie: czego można się bać ze strony Ukrzyżowanego, głoszącego pokój, przebaczenie,

miłosierdzie? Chrystus nie głosił religii siły, podporządkowania sobie ludzi, doczesnego królestwa. Widocznie Zmartwychwstanie tak bardzo godzi w siłę, przemoc i kłamstwo, że staje się „zagrożeniem” dla człowieka poddanego tym pseudowartościom i całym systemom, mającym u fundamentów kłamstwo, a nie prawdę, śmierć – zamiast życia, pozory – zamiast drogi!

– **Od wielu lat Europa mocno odchodzi od swoich chrześcijańskich ko-**

skich imigrantów, przy polityce antychrześcijańskiej, może oznaczać jej koniec?

– Gwałtowne i niekontrolowane zderzenie różnych i obcych sobie kultur (przypomnę zdanie ks. abp. Samira Nassara, metropolity Damaszku, któremu nie da się zarzucić, że nie wie o czym mówi: „Oczekiwanie od muzułmanów uznania praw człowieka jest myśleniem życzeniowym. Wolność, równość i braterstwo to nie są wartości muzułmańskie” – mówił hie-

Nie wolno nam milczeć

– **Poprawność polityczna stoi u początku klęski Europy i zdrowego rozsądku, co gorsza, zakorzenia się ona w nas, staje się intelektualnym cenzorem utrudniającym nazywanie prawdy po imieniu – podkreśla ksiądz biskup WIESŁAW ALOJZY MERING, ordynariusz diecezji włocławskiej, w rozmowie z Izą Kozłowską.**

rzeni. Górę bierze zlaicyzowana, lewicowa poprawność polityczna. Jakie może przynieść ona konsekwencje?

– Chrześcijaństwo ocaliło i stworzyło Europę: tak przecież myślał i mówił np. Goethe, choć pewnie zbyt pobożny nie był. Gmach pozbawiony fundamentów nie może się ostać; drzewo pozbawione korzeni – usycha! Poprawność polityczna stoi u początku klęski Europy i zdrowego rozsądku, co gorsza, zakorzenia się ona w nas, staje się intelektualnym cenzorem utrudniającym nazywanie prawdy po imieniu. Wielu intelektualistów dostrzega te zagrożenia i gorąco próbuje nas ostrzec przed tym, co jest tak blisko! Przypomnijmy Orianę Fallaci, Jeana Raspaila, Michela Houellebecqa, a to przecież daleko nie wszyscy!

– **Wielu obserwatorów polityki międzynarodowej alarmuje, że Europa jest na skraju wojny domowej. Napięcie milionowej liczby muzułmań-**

rarcha w styczniu br.) rzadko przebiega łagodnie i bezkonfliktowo. Obecny rok, ze swoimi bolesnymi doświadczeniami, dostarczył aż nadto dowodów w Niemczech, Szwecji, Norwegii... Żywię rozmaite obawy. Chrześcijaństwo zawsze pozostanie otwarte na pomoc potrzebującemu człowiekowi; pamiętam o tym w Roku Miłosierdzia bardzo żywo. Równocześnie trudno nie rozumieć obaw wielu Europejczyków; nie znamy zbyt wielu mechanizmów, stojących u początku fali zalewającej nasz kontynent, okazało się, że informacje podawane oficjalnie nie były ani pełne, ani prawdziwe, a takie postępowanie zawsze sprzyja podejrzeniom i rodzi nieufność, różne lęki, a także prowokuje wzajemną wrogość.

– **W czasie, kiedy Europa zмага się z ogromną falą uchodźców w centrum uwagi najważniejszych unijnych instytucji postawiono Polskę, podwa-**

żając decyzję demokratycznie wybranych władz. To próba zatuszowania błędów popełnionych m.in. przez kanclerz Angelę Merkel i jej proimigracyjną politykę?

– Polityka „wielkich tego świata” leży u początku tego, co dziś obserwujemy: imigranci zostali zaproszeni do Europy; nic dziwnego, że chcieli skorzystać z otwartych drzwi prowadzących do zasobnego domu. Przyniosło to sporo zatrutych owoców: ponawiane „zaproszenia” szybko przeciwsta-

go dotarła Europa. A opinie Martina Schulza o Polsce, podobnie jak i innych zachodnich polityków, są żałosne. Przeczytałem trafne określenie demokracji: jej istotą „jest możliwość cyklicznych, wolnych wyborów nowych władz”. Trzeba jednak pewnej dojrzałości, by uznać ich wyniki, nawet jeżeli uderzają w interesy czy prestiż. Instytucja wyborów nie zostaje przecież odwołana – za kilka lat wyborcy sprawdzą, i to obie strony! Uniemożliwienie działań nowym, wybranym

sała artykuł pt. „Przemiany biskupa Meringa. Klucz do zagadki leży w teczkach IPN”.

– Przeżyłem już tyle oskarżeń i to z najróżniejszych stron, że nie mam ani czasu, ani ochoty zajmować się wymysłami p. Wiśniewskiej. Pewnie trudno w to uwierzyć: ja tekstu tej Pani nie przeczytałem, naprawdę! Dlatego też utrzymałem moją odpowiedź na szerokim poziomie ogólności. Powiedział mi ktoś ze znajomych: „Powinieneś się bać dopiero wtedy, gdy «Gazeta Wyborcza» napisze o tobie dobrze!”. Nie twierdzę, że każde wypowiedziane przeze mnie zdanie jest dogmatem; jeżeli jednak zacząłbym się bać mówić to, co myślę, to dopiero oznaczałoby mój koniec. „Strach to największy wróg wolności” – napisał ks. Janusz Stanisław Pasierb, mój Mistrz seminaryjny. A bł. ks. Jerzy Popiełuszko dodawał, że bać się należy tylko „zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju” (19.10.1984 r. w Bydgoszczy).

– Od października 2015 roku, kiedy poprzedni obóz rządzący musiał oddać władzę, obserwujemy wzmożoną nagonkę na prezydenta i rząd. O co i dlaczego walczy KOD?

– Trochę już o tym mówiłem: małoduszny lęk o dotychczasową pozycję. Wystarczy spojrzeć na twarze zgromadzonych, podskakujących, machających chorągiewkami, wygłaszających bałamutne hasła!

– Środowiska głównie lewicowe propagują stwierdzenia, że katolik, a tym bardziej kapłan, nie ma prawa do wyrażania swojej opinii. Dlaczego nie powinniśmy siedzieć cicho?

– Katolikowi w ogóle nie wolno „wtrącać się” do polityki – uważają rozmaitej maści liberałowie. Wszystko jednak zależy od tego, co znaczy „polityka” – jeżeli pracę na rzecz dobra wspólnego, to chyba dobrze, kiedy ktoś się wtrąca; każda para rąk, każde serce gotowe do takich działań jest na wagę złota. Dlatego Ojciec Święty Franciszek mówił, że „dobry katolik miesza się do polityki”. Tego ►



foto. js

wiły mieszkańców przybyszom; pojawiły się złe emocje z obu stron.

Politycy, których winna cechować umiejętność przewidywania, pozostają bezradni! Kolejne konferencje, zebrania, dyskusje rodzą słowa zamiast decyzji. Chciałoby się podpowiedzieć: Nie idźcie tą drogą! Ona prowadzi donikąd! Bardzo trudno dostrzec światło w tunelu, do które-

przez większość Polaków, władzom źle świadczy o poziomie, o kulturze politycznej ludzi uważających się za jej aktywnych uczestników.

– Wokół Księdza Biskupa zrobiło się ostatnio głośno m.in. za sprawą listu do szefa Parlamentu Europejskiego Martina Schulza i później do dziennikarki „Gazety Wyborczej” Katarzyny Wiśniewskiej, która napi-

► papieskiego zdania liberalne media jakoś nie propagowały. Utożsamiają bowiem działalność polityczną z „partyjniactwem”: partia jest siłą przewodnią, nieomylną i władną podpowiadać właściwą orientację polityczną. Kto trzyma z właściwą partią jest cacy, kto z konkurencyjną – jest be! „Właściwa” partia się nie myli i wszystko wie. Bóg dał jednak świat ludziom niezależnie od ich partyjnej przynależności. Za ten świat, za pracę w nim i dla niego – człowiek jest odpowiedzialny jak mądry gospodarz za swoje pole. Dlatego nie wolno uważać polityki za coś brudnego, niestosownego – ona przecież obejmuje całe życie człowieka. Jest polityka rodzinna (akurat śledzimy wysiłki rządu w tym zakresie), oświatowa, zdrowotna itd. Jak się tym nie interesować? Jak się w te działania nie mieszać, by poszerzać zakres dobra?! „Najlepszą rzeczą jaką możemy dać rządzącym jest modlitwa!”, mówi papież Franciszek. Nie zaszkodzi pewnie także praca dla wspólnego dobra. Przed partyjniactwem przestrzegam, bo ono ma charakter ideologiczny – czyli służy grupie, a nie całej wspólnotie, ma na celu interesy, władzę i znaczenie. Dla potrzeb grupy – partii – tworzy się ideologiczną papkę uzasadniającą działania, propagandę, PR... Tym są polityczna poprawność, gender, rozmaite nacjonalizmy, rasizmy. Ileż przykładów dostarcza historia XX i XXI wieku! A ksiądz jest obywatelem swojego państwa i – jak każdy – ma prawo do swoich poglądów. Oczywiście, nie głosi ich na ambonie – to nie jest miejsce dla nich! Może jednak ostrzec, że w żadnej partii nie należy widzieć bożka, żadna nie posiada patentu na prawdę absolutną. Dziś zresztą kwestionuje się prawdę obiektywną – kultura ogłasza dążenie intelektu do absolutnej prawdy za złudzenie, pomyłkę, rodzaj totalizmu. A to jest dopiero „śmiertelny cios zadany ludzkiej naturze i jej godności”, jak uczył już przed 20 laty prof. Stefan Swieżawski. Właśnie dlatego nie wolno milczeć! ■

Toyota się chwali

Związkowcy z wałbrzyskiej Toyoty zbulwersowani są plakatem skierowanym do pracowników. Firma jako zasługę przedstawia m.in. to, że płaci pensje na czas, przekazuje składki do ZUS, a wszyscy pracownicy mają stałe zatrudnienie i zapewnione szkolenia. Przedstawiciele działających w zakładzie związków zawodowych odbierają ten komunikat jednoznacznie. To przygotowanie do rozpoczynających się 9 lutego negocjacji płacowych. W ten sposób zarząd wysyła sygnał, że nie ma co liczyć na postulowaną przez związki propozycję podwyżek płac.

Marcin Raczkowski

Utwierdza ich w tym przekonaniu porównanie przytoczone w treści plakatu, podkreślające jak dobrze, w ocenie autorów, mają pracownicy wałbrzyskiej Toyoty, w porównaniu z osobami zatrudnionymi w pozostałych firmach działających w Wałbrzyskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej.

Związkowcy zebrani 8 lutego na konferencji prasowej negatywnie ocenili takie działania. Ich zdaniem to wpłynęło nie tylko na rokowania o podwyżkach w filii japońskiego koncernu samochodowego, ale odbija się też na pozostałych firmach w strefie oraz w całym regionie. Przedstawiciel związku zawodowego „Kadra” Sylwester Czyż przekonywał, że w innych, mniejszych zakładach, przedstawiciele zarządu będą mogli wmawiać pracownikom, że skoro w Toyocie tak trudno o podwyżkę, to co dopiero marzyć o wzroście płac w ich dużo mniejszej firmie. Z drugiej strony związkowcy wskazywali, że zarząd

powinien zestawiać ich warunki pracy i płacy z firmami z tej samej branży, np. z polkowickim Volkswagenem czy gliwickim General Motors i tamtejszą fabryką Opla.

Podczas konferencji prasowej zorganizowanej 8 lutego w wałbrzyskiej siedzibie „S” związkowcy mówili m.in. o przedstawianym od kilku lat przez reprezentantów załogi postulacie zniesienia dotychczasowego systemu oceniania pracowników firmy. Tzw. modelacja jest nieefektywna i nie pozwala na wypracowanie przejrzystego systemu kształtowania podwyżek płac. W skrócie – system przypisania pracownika do określonej grupy sprawia, że pracownicy są oceniani wg niejasnych kryteriów i w rezultacie blisko połowa z nich otrzymuje najniższe podwyżki, mimo że wykonują pracę tak samo efektywnie jak reszta. Jednym głosem mówili na ten temat wszyscy reprezentanci działających w wałbrzyskiej Toyocie związków: Sławomir Bielakiewicz (NSZZ Solidarność TMP Toyota Wałbrzych),

fot. P. Chabiński



Od lewej: Krystian Wieszczeniński, Radosław Mechliński, Sławomir Bielakiewicz, Sylwester Czyż

Krystian Wieszczeński (OPZZ Konfederacja Pracy) oraz Sylwester Czyż (Związek Zawodowy „Kadra”). Konferencję prowadził Radosław Mechliński, zastępca przewodniczącego Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S”. Od kilku lat o wyłączenie tej tzw. moderacji toczy się spór zbiorowy w zakładzie.

– Co roku słyszymy, jak jest ciężko i dlaczego podwyżki nie mogą być takie, jak chcieliby pracownicy, a w tym roku zastosowano odmienny styl i pokazano, jak jest wspaniale i że pracownicy powinni cieszyć się z tego, co jest – mówił Wieszczeński.

A Sylwester Czyż dodawał: – Widzimy ostatnio gwałtowny spadek motywacji naszych podwładnych. Każda praca, czynność jest tu wyliczona niemal co do sekundy. Mamy wzrost wydajności i dużą poprawę warunków bezpieczeństwa. Odbywa się to kosztem dużych wyrzeczeń pracowników. Nie dziwny się zatem, że taki plakat powoduje duże rozgoryczenie załogi. Wskazał ponadto, że istnieje realna groźba utraty konkurencyjności firmy w Wałbrzychu wobec innych oddziałów Toyoty.

– Moderacja to statystyczne przypisanie pracowników do określonych grup i nie ma odzwierciedlenia w ich rzeczywistym zaangażowaniu w pracę. Od lat o tym rozmawiamy, ale mamy wrażenie, że druga strona prowadzi z nami ten dialog bez intencji rzeczywistego rozwiązania problemu. Te rozmowy będą trwały w nieskończoność. Nie zgadzamy się na niesprawiedliwy system wynagradzania w firmie – powiedział Sławomir Bielakiewicz.

– Ewidentnie Toyota w Wałbrzychu nie chce wynagradzać pracowników w formie finansowej – zwracał uwagę Radosław Mechliński. – Chwalenie się przez potentata branży motoryzacyjnej, że płaci na czas i zapewnia szkolenia, to tak jakby reklamować auto, że jest w nim kierownica gratis.

Pracownicy oczekują oficjalnego sprostowania i przeprosin. Takie m.in. słowa skierowali do prezesa koncernu Toyota w liście. Pod pismem podpisało się około 700 osób. ■

foto: P. Machnica



Piotr Duda o planie Morawieckiego

– Plan wicepremiera Mateusza Morawieckiego zakłada, że pobudzenie gospodarki nie może być łączone z niskimi płacami i to jest dla mnie najważniejsze – mówił szef „Solidarności” Piotr Duda na antenie TVP1.

Rząd PiS przyjął 16 lutego przygotowany przez wicepremiera, ministra rozwoju Mateusza Morawieckiego Plan na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, którego celem jest m.in. wzmocnienie polskiego kapitału oraz wzrost innowacyjności polskich firm.

Piotr Duda na pytanie dziennikarki TVP1, czy plan Morawieckiego nie jest zbyt ambitny, odparł, że plan jest „bardzo ambitny, rozłożony w czasie, bo na ponad 20 lat”. Przypomniął, że w ciągu ostatnich 20 lat przedstawiono „wiele takich planów: Balcerowicza, Hausnera, Kołodki, Belki”, które jednak tym różniły się od planu Morawieckiego, że były „liberalne, a główny nacisk kładziono na zaciskanie pasa przez pracowników”.

– Ten plan zakłada coś innego. Premier Morawiecki mówi, że ten plan nie może być oparty na niskich wynagrodzeniach, że konkurencja i pobudzenie gospodarki nie może być łączone z niskimi płacami i to jest dla

mnie najważniejsze – mówił lider „S”.

Połączenie tych założeń z unijnym planem Junckera, który przewiduje na pobudzenie gospodarki prawie 300 mld euro, da szansę na zrównoważony rozwój kraju i np. przesunięcie wielkich inwestycji także w kierunku Ściany Wschodniej.

– Mnie cieszy jako związkowca, że wczoraj usłyszałem od premiera Morawieckiego, że dojście w wynagrodzeniach do średniej UE to już nie 60 lat, tylko 15 lat – zaznaczył przewodniczący „S”.

Dodał także, że związkowcy chcą rozmawiać z dużymi koncernami, które inwestują w Polsce. Należy skończyć z konkurowaniem dzięki niskim płacom, a trzeba „konkurować marżą, jakością, kosztami organizacyjnymi”. – Chcemy także z tymi koncernami jako związkowcy podpisywać tzw. ponadnarodowe układy zbiorowe pracy, które będą obejmować także wynagrodzenia w całym koncernie – powiedział Piotr Duda. ■

Grzegorz J. Kałuża

Stało się... Niedawno Lech Wałęsa zrejenterował przed debatą z historykami na temat własnej przeszłości. Z typową dla siebie bufonadą były prezydent rzucił kilka pogardliwych wypowiedzi o oszczercach. Długo wmawiano nam, że wszystko dawno zniszczono, spalono. Teraz Maria Kiszczak, wdowa po generale Czesławie Kiszczaku – „człowieku honoru” – zaoferowała Instytutowi Pamięci Narodowej sprzedaż dokumentacji TW „Bolek”. Przyniosła jako próbkę ręcznie spisana kartę zeznań z 1974. Stwierdziła, że ma tego więcej. Niczym wdowa po hitlerowskim dygnitarzu, oferująca dokumentację Gestapo. Zgodnie z przepisami, IPN zgłosił to prokuraturze i natychmiast dokonano rewizji w domu Kiszczaków. Trudno powiedzieć, czy wdowa po Kiszczaku rzeczywiście liczyła na gratyfikację, czy to już demencja, czy raczej pragnienie powrotu na scenę historii. Być może to nawet realizacja testamentu szefa komunistycznych szpicli. W końcu Czesław Kiszczak kiedyś publicznie zapowiedział, że „kiedyś pospadają aureole”.

Zarówno Kiszczak, jak i sam Lech Wałęsa bezwstydnie i niestety bezkarnie pokazywali przez lata strzępki dokumentacji, których nie mieli prawa prywatnie posiadać. Za ukrywanie dokumentów historycznych przed państwem grozi w Polsce 8 lat więzienia. Lecz nie każdemu, jak widać. Po komunikacie IPN Krzysztof Wyszkowski, dawny działacz opozycji i Wolnych Związków Zawodowych, pozywany przez Wałęsę za rzekome pomówienie, powiedział z goryczą: „To mają nasze urzędy pecha. W końcu IPN powołano niegdyś nie po to, aby cokolwiek wyjaśnić i ujawnić – lecz aby zataić prawdę o przeszłości”.

Mam do tych wydarzeń stosunek osobisty, bowiem kojarzą mi się dwa momenty z mojego życia.

Pierwszy – 10 lat temu żona kolegi prosi mnie o przechowanie kilku kserokopii pięknych, przedwojennych rysun-

ków architektonicznych. Nie może tych niewinnych rzeczy trzymać w domu, bo... ma w mieszkaniu rewizję policji na polecenie władz miasta! Kolega jest adwokatem, człowiekiem o nieskazitelnym opinii, więc budzi to moje jeszcze głębsze zdziwienie – ta profesja nie jest bezkarnie poniewierana. Oczywiście się zgadzam, chowam wśród moich znajomych było ocalenie przed wywozem na śmietnisko przez ekipę remontową tegoż miasta zawartości zamurowanej od wojny komórki w piwnicy. Kamienica była własnością wybitnego, polskiego architekta. Nasze miasto Niemcy włączyli podczas okupacji do Rzeszy, tak widocznie zabez-

starsze. W 1982 drukuję z kolegą na sitodruku zaprojektowany przez siebie plakat z twarzą Lecha Wałęsy i hasłem – „Wytrwaj jak on!”. Poddasze jest zakurzone, trzeba uważać, gdzie się odkłada odblaski do wyschnięcia. Jest zimno, para leci nam z ust, ale wentylacja dobra – to ważne, bo szybko schnąca farba to trucizna oparów cykloheksanonu. Wałęsa jest internowany, jak tysiące naszych starszych kolegów z Solidarności. Jest dzielny przywódcą robotniczym w oczach narodu. Nikt z nas nie wie o jego podwójnym życiu. Na ulicach czołgi, godzina milicyjna, wojna jaruzelsko-polska trwa. W grę wchodzi oczywiście też paragraf. Za „publikację materiałów szkalujących Polską Rzecz-

Bolek dopadł Lecha

pieczył tysiące stron swoich projektów, zanim wyjechał. Moi znajomi wydarli je z rąk śmieciarzy, zanieśli do siebie i poszli do oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich, aby zawiadomić o skarbie i załatwić przewóz. Po drodze skopowali na pamiątkę kilkanaście arkuszy pięknych elewacji. Władze magistratu zawiadomione przez sprzątaczy „nagrodziły” ich następnego dnia o poranku rewizją policyjną w imieniu Archiwum Wydziału Architektury i Geodezji, grożąc odpowiedzialnością z paragrafu, który pani Kiszczak mogła mieć w tyłku przez ostatnie 26 lat!

Wspomnienie drugie jest znacznie

pospolitą Ludową, godzących w ustrój socjalistyczny i międzynarodowe sojusze” – 5 lat więzienia. Druk – 5, kolportaż – 3 lata odsiadki. Nie wpadliśmy, nie siedzieliśmy. Orderów też nikt potem nie przypinał. Nie żałuję – bo my byliśmy w porządku, my służyliśmy wolności Polski. Ale tysiąc odbitek twarzy młodego Wałęsy zapamiętam na zawsze. Dziś w jakże groteskowy sposób kończą się wykrety aroganckiego pyszałka, jakim stał się po latach Lech Wałęsa. Mit upadł, dopadł go on sam sprzed lat – młody, niezmiernie wyrachowany konfident o pseudonimie „Bolek”. Od dziś na zawsze będą razem!

Grzegorz Jerzy Kałuża (ur. 1960) – absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Wydziału Grafiki w Katowicach. Projektant wzornictwa przemysłowego i grafiki użytkowej, tłumacz. We wrześniu 1980 wstąpił do NSZZ Solidarność, prawdopodobnie najmłodszy członek Komisji Zakładowej w Regionie Śląsko-Dąbrowskim. W 1982 uczestnik strajku na ASP. Później kolporter wydawnictw podziemnych i współpracownik Śląskiej Sceny Słowa Polskiego prof. Jerzego Wuttke – podziemnego teatru o patriotycznym repertuarze. Dziś pisze i zamieszcza swoje polityczne memy na portalu blogerów „Blogpublika” oraz stronie „Którędy na Lemingrad?”.



STANISŁAW ŻARYN

Prywatne archiwum znalezione u Czesława Kiszczaka wywołało burzę w mediach. Pewnym paradoksem jest fakt, że działania wdowy po krwawym komunistycznym generale stały się sporym problemem dla establishmentu III RP.

Tego, że Czesław Kiszczak miał swoje prywatne archiwum oparte na materiałach SB, właściwie można się było spodziewać. Były szef komunistycznej bezpieki nadzorował akcję niszczenia dokumentacji wytworzonej przez PRL-owskie służby. Od zawsze wydawało się bardziej niż prawdopodobne, że Kiszczak oryginały i bardziej cenne materiały zachował dla siebie. Widząc, jak III RP obchodzi się ze zbrodniarzem komunistycznym, wielu komentatorów wskazywało, że mógł mieć on swoją polisę ubezpieczeniową. Sam Kiszczak zresztą sugerował to w sposób dość otwarty, grożąc raz na jakiś czas materiałami, które posiadał. Mówiąc, że wiele znanych postaci z III RP może upaść dzięki jego wiedzy, Kiszczak nie dawał specjalnie wielu pól do interpretacji. Czerwony generał sugerował, że ma haki na ważne postacie współczesnej Polski.

Mimo tego dominujący nurt zwalczał wszelkie próby debaty na temat materiałów SB i ich aktualnego znaczenia dla państwa. Media mainstreamowe przekonywały, że mówienie o kompromatach i powiązaniach z komuną są przejawem spiskowej teorii dziejów czy wręcz natrętnym poszukiwaniem niegodziwości. Fakt, że u Kiszczaka znaleziono materiały wytworzone przez SB, to nie tylko cios w Lecha Wałęsę, którego doty-

czą pierwsze doniesienia medialne na temat zawartości kiszczakowego archiwum. De facto jest to cios w cały rządzący Polską establishment. Nagle bowiem okazało się, że to środowiska mówiące o mechanizmach zakulisowego rządzenia Polską mogą mieć rację. Skoro w prywatnym archiwum Kiszczaka znalazły się materiały na Wałęsę, rodzą się pytania, ile takich archiwów znajduje się do dziś w prywatnych domach, jak wielu ważnych ludzi dysponuje swoimi teczkami, a także, jaki miało to wpływ na życie państwowe i kształt Polski.

Jednym ruchem Maria Kiszczak zaprzeczyła narracji serwowanej Polakom przez lata. Znów okazało się, że państwo nie zdaje egzaminu, po-

wilejowanych, którzy mają wiedzę o tym, czym jest Polska, jak powstała, czym była transformacja. Już sam fakt istnienia tajnego archiwum Kiszczaka wskazuje na racjonalność tezy, że kulisów transformacji opinia publiczna w naszym kraju nie zna. To z kolei uderza w tworzony od lat kult polskiej transformacji oraz takich postaci jak Lech Wałęsa czy inni „ojcowie założyciele” III RP. Widać dziś lepiej niż wcześniej, że pozycja „autorytetów” może wynikać z ukrycia przed narodem materiałów tworzonych przez SB.

Decyzja Marii Kiszczak, by oferować nielegalnie przetrzymywane materiały IPN-owi, budzi niemałe zaskoczenie. Pojawiają się pytania, dlaczego zachowała się tak naiwnie. Czy bała się

W szafie Kiszczaka

nieważ nie było w stanie przeszkodzić mieszkaniu Kiszczaka czy Jaruzelskiego za ich życia, i to mimo iż byli oni sądzeni za zbrodnie. Dopiero dziś, po spotkaniu prezesa IPN z wdową po Kiszczaku, zabezpieczono dokumenty u PRL-owskiego generała. Jednak i tu działania budzą krytykę. Nie wydaje się bowiem, by prokuratorzy IPN uznawali za słuszne przeszukanie mieszkań dzieci Kiszczaka czy jego dacz. Każde z tych miejsc powinno być przeszukane, gdy okazało się, że w swoim domu Kiszczak przechowuje nielegalnie dokumenty. Kiszczakowa pokazała więc dobitnie, jak źle działa państwo w obszarze zabezpieczania dokumentacji kluczowej dla oceny polskiej transformacji. Pokazała jednak również Polakom, jak wiele faktów może pozostawać ukrytych przed ich oczami. Nagle społeczeństwo zobaczyło, że rzeczywiście istnieje w III RP pewna kasta uprzy-

o życie wobec przetrzymywania historycznej bomby, która może wysadzić establishment III RP? Brakowało jej pieniędzy? Może prowadzi jakąś grę, mającą na celu ucieszenie kogoś, albo przywołanie do porządku? Może chce oznajmić, że przejęła kompromaty na wpływowych ludzi III RP i teraz ona będzie rozgrywającą? Może ciążyło jej to, co miała w mieszkaniu? To część hipotez, które mogą stać za zaskakującymi działaniami wdowy po Kiszczaku. Pytania o jej motywacje pozostają na razie otwarte. Bez względu jednak na odpowiedzi, faktem jest, że Maria Kiszczak, rozpętując medialną burzę, narobiła nie lada problemów Lechowi Wałęsie oraz całemu establishmentowi III RP. On jak ognia boi się rozmów i działań mających na celu naświetlenie i odcięcie powiązań PRL-owskich obecnych w Polsce. Dziś lepiej można zrozumieć, z czego wynika ten opór... ■



RDS o planie Morawieckiego, podatku handlowym i pakiecie klimatycznym

Kwestia projektu ustawy o podatku handlowym, tzw. plan Morawieckiego oraz stanowisko w sprawie pakietu klimatyczno-energetycznego to najważniejsze tematy poruszone podczas drugiego posiedzenia plenarnego Rady Dialogu Społecznego, której przewodniczył Piotr Duda, szef NSZZ Solidarność.

Iza Kozłowska

Spotkanie odbyło się 18 lutego w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog” im. A. Bączkowskiego w Warszawie. Przez wiele godzin ministrowie, przedstawiciele związków zawodowych i organizacje pracodawców debatowali nad najważniejszymi kwestiami. Z ramienia rządu Beaty Szydło byli m.in. wicepremier i minister rozwoju Mateusz Morawiecki, minister edukacji narodowej Anna Zalewska, szef resortu środowiska prof. Jan Szyszko oraz minister finansów Paweł Szałamacha. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej reprezentowali szefowa resortu Elżbieta Rafalska wraz z wiceministrem Stanisławem Szwedem.

W posiedzeniu wziął udział także Roman Giedroń powołany w lutym na Głównego Inspektora Pracy. Przedstawił on najważniejsze zadania,

jakie stawia przed instytucją, którą kieruje. Szef Państwowej Inspekcji Pracy zapowiedział m.in. zmiany w przeprowadzaniu kontroli szczególnie w mikroprzedsiębiorstwach. Zmianie ma ulec także podejście do nakładania kar na przedsiębiorstwa. Ponadto Główny Inspektor Pracy zapewnił, że jego urząd będzie ściślej współpracował ze związkami zawodowymi oraz resortem pracy.

Posiedzenie rozpoczęło się od przegłosowania istotnych uchwał. Wśród nich członkowie RDS zajęli się uchwałą w sprawie prezydenckiego projektu ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz rządowym projektem ustawy o zmianie ustawy kodeks pracy. Przewodniczący Piotr Duda podkreślił, że nowelizacja wprowadza istotną zasadę – „najpierw podpisanie umowy – później praca”, co jest bardzo ważnym zapisem dla polskich pracowników.

Wiele uwagi poświęcono także projektowi ustawy prawo zamówień publicznych. – Ustawa o zamówieniach publicznych jest kluczowym elementem architektury gospodarczej i przystępujemy do jej głębokiej rekonstrukcji. Chcemy przede wszystkim odzwierciedlić kilka podstawowych celów z planu rozwoju, które mają służyć polskiej gospodarce zarówno pracodawcom, przedsiębiorcom, biznesowi, jak również pracownikom – mówił wicepremier i minister rozwoju Mateusz Morawiecki, który wskazał na pięć ważnych elementów projektu ustawy. Wśród nich wymienił: wyraźniejszy sposób odejścia od kryterium ceny jako rozstrzygającego dotąd o wyborze firmy w przetargu, wzięcie pod uwagę łącznych kosztów projektu, wprowadzanie komponentu innowacyjności, zwiększenie możliwości partycypacji małego i średniego sektora oraz wzmocnienie strony pracowniczej.

Spór o handel detaliczny

– Od jakiegoś czasu nurtuje nas projekt ustawy dotyczącej podatku od handlu. Miał on być tematem wspólnej uchwały, ale po posiedze-

niu Zespołu Problemowego Rady Dialogu Społecznego nie nastąpiły wspólne uzgodnienia, stąd każda organizacja pracodawców i pracowników przygotowała swoją opinię – mówił Piotr Duda i zwrócił uwagę, że obecnie nie wiadomo, o którym projekcie jest mowa.

Przedstawiciele RDS wskazali, że przyjmują do wiadomości cel fiskalny ustawy, jednak – jak zaznaczyli – nie będzie ich zgody na rozwiązania, które uderzą w mały i średni polski handel.

Minister Szałamacha wskazał, że rząd przeanalizuje nowy projekt ustawy. Za 7–10 dni mamy poznać jego nową wersję. – Projekt o podatku od handlu, który przedstawiliśmy 2 lutego, jest w trakcie przepracowywania; jest szeregiem kwestii, które Ministerstwo Finansów musi brać pod uwagę, np. to, że Komisja Europejska zdecydowanie negatywnie wypowiada się o stawce progresywnej – wyjaśnił.

Wśród innych zastrzeżeń wymienił: stawki podatku (progresywna bądź liniowa), różnicę zdań w branży handlowej w kraju oraz jasne stanowi-



Wicepremier Morawiecki w rozmowie z Piotrem Dudą

ska Komisji Europejskiej, która zdecydowanie negatywnie wypowiada się o koncepcji stawki progresywnej narastającej wraz ze skalą obrotów. – Inną kwestią wzbudzającą dyskusję – wskazał minister Szałamacha – jest potraktowanie sieci franczyzowych jako jednego organizmu gospodarczego. Trzeba wziąć pod uwagę te skomplikowane modele handlu i uwzględnić ich specyfikę – zaznaczył.

Szef resortu finansów wskazał też na inne zastrzeżenia m.in. poziomu

obrotu, po przekroczeniu którego wchodzi się w rygor podatku. Wyjaśnił, że otrzymuje wiele głosów, aby podnieść poziom obrotu powyżej 18 mln zł rocznie. Zwrócił uwagę także na wątpliwości pojawiające się wokół osobnej stawki weekendowej, czyli wyższego opodatkowania handlu w soboty i niedziele.

W dyskusji o podatku handlowym wzięli udział m.in. Jeremi Mordasewicz z Konfederacji Lewiatan, Jan Guz, przewodniczący OPZZ, Jarosław Lange i przewodniczący NSZZ Solidarność Regionu Wielkopolska „S”. – Rzeczy-

wiście jest tak, że od wielu lat Solidarność zabiegała, by w niedziele ograniczyć handel w sklepach wielkopowierzchniowych. Nie ma powodów, aby w projekcie ustawy różnicować stawkę podatkową w dni powszednie i dni wolne od pracy. To rozwiązanie nie jest właściwe i należy je skorygować – mówił Jarosław Lange. Jako drugą kwestię, która wymaga zmiany, wymienił nierówność konkurencji pomiędzy zagranicznymi sieciami wielkopowierzchniowymi, a polskimi przedsiębiorcami z sieci franczyzowych. – Polskie firmy musiałyby nie tylko płacić podatek obrotowy, bo już płacą także podatek dochodowy w CIT-8, który de facto nie jest płacony przez firmy zagraniczne – dodał.

Dialog dla dobra gospodarki

Wicepremier Mateusz Morawiecki, mówiąc o przyjętym przez Radę Ministrów „Planie na rzecz odpowiedzialnego rozwoju”, wskazał, że ▶



Wiceminister pracy Stanisław Szwed i szef resortu finansów Paweł Szałamacha



fot. M. Żegliński

Michał Miłoś

Podatek, który miał dać polskim sklepom równe szanse na rynku, może je wykończyć. Przyjęto złe założenia – nadrzędność celu fiskalnego nowego podatku, czyli maksymalizację wpływów do budżetu, nad innymi celami. Pominęto wpływ na rynek pracy i zmianę struktury kapitałowej w branży.

Złe założenia i złe stawki

Tymczasem trzeba pogodzić kwestię wpływów budżetowych z rozwojem branży, ochroną i wsparciem resztek rodzimego handlu i interesem pracowników. Przyjęto założenie, by kwota wolna od tego podatku wynosiła 1,5 mln zł miesięcznie, czyli 18 mln zł obrotu rocznie, a pozostały przychód był objęty trzema stawkami: 0,7 proc. – przy obratach do 1,5 mln zł miesięcznie, 1,3 proc. – powyżej 1,5 mln zł obrotów i 1,9 proc. – od wszystkich sklepów, które handlują w soboty i niedziele. Kiedy we wrześniu 2015 PiS prezentował projekt ustawy, planowano wprowadzenie podatku progresywnego w wysokości od 0,5 proc. do 2 proc. w zależności od wielkości przychodów. Podatek płaciłyby sklepy o powierzchni ponad 250 mkw. Ten pomysł jednak zarzucono.

Alfred Bujara, przewodniczący Sekretariatu Krajowego Banków Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „S”

Projekt ustawy o podatku od sprzedaży detalicznej został niedopracowany. Rozwiązania proponowane w tym dokumencie uderzają w polskie duże i średnie podmioty handlowe, w tym w spółdzielnie spożywców oraz w sieci działające na zasadzie franczyzy.

Nie do przyjęcia są zapisy rozdziału 3 art. 8 pkt. 2, wprowadzające opodatkowanie za soboty i niedziele w wysokości 1,9 proc. Proponujemy całkowitą rezygnację z wyższego opodatkowania sprzedaży w weekendy i zrównania kwoty podatku do kwoty obowiązującej w tygodniu. Sko-

► ważnym elementem jego realizacji musi być dialog między rządem, pracodawcami i pracownikami. – Współpracę w ramach Rady Dialogu Społecznego uważam za warunek sine qua non powodzenia tego planu. Mówię to z pełną odpowiedzialnością. Od tego, jak będziemy się potrafili tutaj dogadywać, zamiast walczyć na ulicach, strajkować, protestować przeciwko sobie w najróżniejszych formach, będzie zależało czy zbudujemy model bliższy temu, jaki jest w ordoliberalizmie, czyli w podejściu skandynawskim, gdzie praca jest lepiej płatna, bezpieczniejsza i jednocześnie elastyczniejsza.

Ponadto wskazywał na konieczność wykorzystywania przedsiębiorczości Polaków, promowania innowacyjności oraz eksportu polskich firm, z którego rosną korzyści skali, pozwalające na obniżenie kosztu jednostkowego produktów.

Razem dla klimatu

Podczas spotkania Grzegorz Tobiszowski z Ministerstwa Energii omówił sytuację w branży węgla brunatnego i kamiennego w Polsce. Pod obrady wniesiono stanowisko wypracowane przez zespół problemowy RDS w sprawie polityki klimatyczno-energetycznej UE oraz systemu handlu uprawnieniami do emisji gazów cieplarnianych w kontekście zmiany dyrektywy Parlamentu Europejskiego w tym obszarze. – Po raz pierwszy

możliwe jest, aby Rada Dialogu Społecznego wspólnie – zarówno strona pracownicza jak i pracodawców – przyjęła jedno stanowisko, które będzie wspierało stronę rządową. Rząd akceptuje nasze propozycje, chce się w nie wsłuchiwać i co istotne, traktuje stronę społeczną jako partnera – mówił Piotr Duda. Przewodniczący Rady Dialogu Społecznego zwrócił przy tym uwagę, że w czasie, kiedy polityka klimatyczna i tzw. pakiet klimatyczny nie były tak medialne, strona społeczna mówiła i przewidywała negatywne skutki dla polskiej gospodarki w perspektywie kilkunastu lat.

Minister środowiska prof. Jan Szyszko nie krył radości z przyjętego stanowiska. – Nie wyobrażałem sobie rok temu, że na tej sali będzie takie spotkanie. Zaczęliśmy prowadzić stabilną politykę, także w zakresie polityki klimatycznej – mówił. Szef resortu środowiska przypomniał wystąpienia prezydenta RP Andrzeja Dudy w Nowym Jorku oraz premier Beaty Szydło w Paryżu. – Bazą polskiego bezpieczeństwa energetycznego musi być węgiel i on musi być stymulatorem rozwoju gospodarczego. Polska ma ogromne osiągnięcia w zakresie redukcji emisji gazów cieplarnianych, a równocześnie jest bardzo mocno bita przez pakiet klimatyczno-energetyczny – wskazywał prof. Szyszko. ■

Zmiana ustawy o podatku od sprzedaży detalicznej

Swoich nie dobijać

Idea podatku od sieci handlowych jest słuszna. Duże podmioty zagraniczne dziś transferują ogromne zyski do krajów macierzystych kosztem polskiego budżetu. Niestety, ustawa o handlu detalicznym w zaproponowanej wersji pogłębia problem i zagraża istnieniu walczących o przetrwanie polskich podmiotów.

Bunt polskiego handlu

Przyjęte ostatecznie rozwiązania nie ucieszyły organizacji skupiających polskich handlowców. Przekroczenie 18 mln zł obrotu rocznie powoduje absurdalnie wysoką stawkę dla średniaków. Na taką stawkę podatkową załapałaby się przykładowo część spółdzielni Społem oraz supermarketów osiedlowych, na co zwraca uwagę Alfred Bujara, szef Sekcji Handlu NSZZ „S”. Do tej pory jeszcze sobie jakoś radziły, teraz mogą paść. Najwięksi spokojnie zapłacą 1,3 proc. podatku.

Stawka 1,9 proc. w soboty i niedziele też uderzy głównie w polskich średniaków, bo giganci sobie poradzą, przede wszystkim bezwzględnie dociskając swoich producentów i dostawców. Kolejnym problemem jest kwestia franczyzy. Przy obecnych rozwiązaniach znowu stracą

ro sprzedaż w te dni ma być opodatkowana wyższą stawką, to w praktyce spowoduje, że przede wszystkim sklepy polskie – po przekroczeniu sprzedaży rzędu 1 500 000 zł – ze względu na słabą rentowność wynoszącą od 0 do 1,5 proc., nie będą w stanie ze względów ekonomicznych zapłacić kwoty podatku. I będą zmuszone zamknąć swoje sklepy w soboty i niedziele. Co w linii prostej będzie skutkowało obniżeniem rentowności i w przyszłości zakończeniem działalności gospodarczej. Zaś duże sieci zagraniczne wykorzystają powyższą pozycję i zaczną jeszcze bardziej dominować na polskim rynku. A to z kolei może się odbić na warunkach pracy w tych sieciach i sklepach, czyli ich pogorszeniu.

Zapisy ustawy najbardziej dotyczą polskie duże i średnie podmioty handlowe, w tym

polskie podmioty. Do tego dochodzi brak właściwych regulacji w kwestii handlu w internecie i handlu hurtowym. Tak więc cała ustawa wymaga głębokich zmian.

Wspólne stanowisko Solidarności i handlowców

Problemami polskich handlowców zajęło się Prezydium Komisji Krajowej „S”, które negatywnie zaopiniowało projekt ustawy o podatku od sprzedaży detalicznej. Zaproponowano odstąpienie od wyższego opodatkowania sprzedaży w soboty i niedziele i zrównanie wymiaru podatku do jego wysokości obowiązującej w tygodniu. Jednocześnie Prezydium KK zwraca uwagę, iż niezmiennie od lat NSZZ „S” dąży do wprowadzenia całkowitego zakazu handlu w niedziele i święta. Sekretariat

spółdzielni spóżywców, które ze względu na obroty miesięczne powyżej 1 500 000 zł, kwalifikują się do zapłacenia dodatkowego podatku, którego nie będą w stanie udźwignąć.

Ponadto sieci działające na zasadzie franczyzodawcy i franczyzobiorcy zostaną dotknięte dużą skalą podatku, poprzez wprowadzenie solidarnej odpowiedzialności podatkowej; istnieje niebezpieczeństwo dla franczyzodawców, że franczyzobiorcy będą rezygnować ze sprzedaży pod wspólną marką i prowadzić w formie jednoosobowej działalności gospodarczej własne sklepy. Przez co mogą nie przetrwać na rynku. Należy zauważyć, że polskie sieci działające za zasadach franczyzy, nie są tak mocno powiązane kapitałowo i zorganizowane jak sieci zachodnie, oddające swoje

fot. T. Gutry



riat Krajowy Banków Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „S” we współpracy z polskimi organizacjami handlowców i pracodawców zaproponował również inną skalę opodatkowania:

1) przychody roczne netto od 0 do 40 mln zł – kwota wolna od podatku

2) przychody roczne netto od 40 mln do 300 mln zł – 0,25% od kwoty w przedziale od 40 mln do 300 mln zł;

3) przychody roczne netto od 300 mln zł do 3,6 mld zł – 0,25% od kwoty w przedziale od 40 mln do 300 mln zł + 0,5% od nadwyżki w przedziale od 300 mln zł do 3,6 mld zł;

4) przychody roczne netto powyżej 3,6 mld zł – 0,25% od kwoty w przedziale od 40 mln do 300 mln zł + 0,5% od nadwyżki w przedziale od 300 mln zł do 3,6 mld zł + 1,9% powyżej 3,6 mld zł. ■

placówki franczyzobiorcom. W tym przypadku należało wziąć pod uwagę powiązania kapitałowe.

Wiele średnich przedsiębiorstw, w tym Spółdzielni Spóżywców „Społem”, płaci podatek dochodowy CIT 8, w przeciwieństwie do sieci zagranicznych, które przez ponad 20 lat wykazują w naszym kraju straty. Propozycje zawarte w ustawie nie wyrównują szans dla polskiego kapitału.

W związku z powyższym progresywny podatek obrotowy od sprzedaży powinien zakładać większą kwotę zwolnioną od podatku, np. do 40 mln zł przychodu rocznego, zaś progi podatkowe powinny być bardziej zróżnicowane. Jest jeszcze wiele innych nieścisłości w tej ustawie. Z tych to względów NSZZ Solidarność nie może poprzeć ustawy w jej obecnym kształcie. ■

Tuż po wyborach

Anna Szkutnik

11 i 12 lutego odbyło się wyborcze posiedzenie Sekcji Młodych SGiE NSZZ „S”, którą powołano uchwałą Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „S” z 25 czerwca 2015 roku. Już w 2012 roku, z inicjatywy Kazimierza Grajczarka, szefa sekretariatu,

zaczęto organizować młodych związkowców „S” w sektorze paliwowo-energetycznym, którzy nie ukończyli 35 lat. Okazało się wówczas, że problemy młodych pracujących w branży górniczej i energetycznej wymagają większej uwagi, a oni sami chcą działać. Tak powstało Forum Młodych SGiE, którego celem

było zwiększenie dostępu do szkoleń w zakresie prawa pracy, podstaw negocjacji czy rad pracowników, a także innych kwestii, które podnosiłyby poziom wiedzy oraz umiejętności młodych związkowców. Ponadto jako cel stawiano mobilizowanie młodych członków związku do pracy na rzecz innych ludzi. Młodzi regularnie spotykali się w różnych częściach Polski, zacieśniając więzy. Po kilku latach współpracy udało się przekształcić Forum Młodych w Sekcję Młodych SGiE NSZZ „S”. ■

Rozmowa z Damianem Świnogą, szefem Sekcji Młodych SGiE NSZZ Solidarność



– Już po wyborach do władz Sekcji Młodych SGiE NSZZ „S”. Zdobyłeś większość głosów i zostałeś pierwszym szefem sekcji. Jak udało Ci się zjednać tę grupę młodych osób?

– Myślę, że to pytanie należy kierować do osób, które oddały na mnie swój głos. Moim zdaniem kluczowe znaczenie przy wyborze miało to, że jestem jednym z tych, którzy w 2012 roku tworzyli Forum Młodych SGiE.

– Dlaczego utworzenie sekcji młodych jest tak ważne?

– Głównie dlatego, że młodzi ludzie często nie pełnią żadnych poważniejszych funkcji w swoich macierzystych komisjach, w związku z tym nie mają możliwości rozwoju, podnoszenia swoich kwalifikacji czy zdobywania do-

świadczenia, które posiadają nasi starsi koledzy czy koleżanki. My chcemy im dać tę szansę. Kolejnym z celów, który przyświecał nam podczas tworzenia sekcji młodych było zacieranie bariery wiekowej. Nie chciałbym zostać źle zrozumiany, nie chcemy przeprowadzać czegoś na kształt rewolucji odmładzania związku, chcemy być merytorycznie przygotowani i bogaci w doświadczenia, gdy przyjdzie nam się zmierzyć z problemami, z którymi borykają się obecni liderzy.

– Skąd zainteresowanie działalnością na rzecz młodych osób?

– Tak naprawdę to był czysty przypadek. W 2012 roku odebrałem telefon, w słuchawce usłyszałem głos przewodniczącego mojej komisji – organizacji międzyzakładowej NSZZ Solidarność w PGE Dystrybucja S.A. i PGE Obrót S.A. w Łodzi – Janusza Skibińskiego, który zapytał, czy chciałbym jechać do Katowic na spotkanie. Pojechałem, poznałem sporo ciekawych ludzi, którzy poważnie brali pod uwagę moje wypowiedzi, połączyłem tego bakcyła i tak to się zaczęło. Teraz po czterech latach od tamtego telefonu jestem przewodniczącym sekcji młodych. Myślę, że to bardzo dobry przykład na wykorzystanie możliwości, jakie daje młodym ludziom NSZZ Solidarność. Wystarczy tylko chcieć i dać coś od siebie.

– Czy uda się pogodzić realizację planu działania w tak zróżnicowanych branżach jakie tworzą sekretariat górnictwa i energetyki?

– W naszych planach są działania ukierunkowane na rozwój i poszerzanie wiedzy ludzi młodych. Fakt, iż obie te branże są tak bardzo różne, nie stanowi żadnego problemu, wręcz przeciwnie może być zaletą, ponieważ daje możliwość poznania problematyki, z którą w życiu codziennym czy pracy zawodowej prawdopodobnie nie mielibyśmy żadnej styczności.

– Jakie wspólne problemy mają młodzi w tych branżach?

– Tak jak wspominałaś, oba sektory się różnią, natomiast wspólnym mianownikiem są niewątpliwie gwarancje zatrudnienia dla osób, które są na początkowym etapie swojej kariery zawodowej.

– Jakie są plany Sekcji Młodych na najbliższą przyszłość?

– W pierwszej kolejności skupimy się na szkoleniach. Mam również nadzieję, że przy okazji naszych spotkań, które będą odbywały się w różnych miastach, uda nam się zwiedzić kilka zakładów pracy. Będzie to na pewno ciekawe doświadczenie. Ponadto postaramy się dotrzeć do jak największego grona młodych. Im więcej nas będzie, tym lepsze i ciekawsze pomysły się zrodzą. ■

Michał Miłoś

W końcu stycznia członkowie komitetu na ulicach Zurychu demonstrowali, nawołując do ukrócenia zjawiska dumpingu płacowego. Szukali wśród obywateli wsparcia w swojej walce o równe płace pracowników. Wśród przedsiębiorców zakładających komitet znaleźli się przedstawiciele różnych branż, ale największą było tych z sektorów najmocniej dotkniętych dumpingiem płacowym, a więc branży budowlanej i produkcyjnej. Według szwajcarskich przepisów pracownicy delegowani do pracy w Szwajcarii z Polski, Bułgarii czy Rumunii muszą otrzymywać takie same stawki, jak Szwajcarzy. Firmy zagraniczne często oszukują, zatrudniając na czarno i zmuszając pracowników do formalnego samozatrudnienia.

Szwajcarzy są świadomi, że zagraniczne firmy psują rynek pracy, oferując swoim pracownikom stawki poniżej minimalnej – kantonowej, branżowej i godzinowej. Co ciekawe nie ma w Szwajcarii jednej stawki minimalnej dla całego kraju i wszystkich branż. Szwajcarscy pracodawcy żądają więc przestrzegania obowiązujących w ich kraju minimów płacowych dla danej branży czy regionu. Doskonale wiedzą, że przedsiębiorstwa przez niższe koszty pracy w sposób nieuczciwy zyskują przewagę konkurencyjną wobec uczciwych firm lokalnych. Dlatego przygotowali szereg prawnych rozwiązań mających na celu likwidację praktyk dumpingu płacowego. Na stronie komitetu można przeczytać, że nieuczciwe firmy płacą pracownikom głodowe stawki, wbrew branżowym porozumieniom i zasadom. Uczciwi pracodawcy nie mają szans, by wygrać w tej nieuczciwej konkurencji. A problem tylko przybiera na sile. Była propozycja wprowadzenia w Szwajcarii jednej stawki płacy minimalnej, ale została odrzucona przez oby-

16 tys. zł

– płaca minimalna w... Zurychu

„Niech polskie pensje wracają do Warszawy, rumuńskie do Bukaresztu, bułgarskie do Sofii” – pod takimi hasłami występuje zawiązany w Zurychu komitet 130 lokalnych pracodawców z tego kantonu. Wskazują na to, że firmy z nowych krajów Unii, przede wszystkim z Polski, Rumunii i Bułgarii, nie stosują się do przepisów w zakresie szwajcarskiej płacy minimalnej. Przez co psują rynek pracy, a swoim pracownikom oferują głodowe, nieprzystające do miejscowych płac stawki.

wateli w referendum. Pracodawcy z kantonu Zurych zaproponowali dla regionu kwotę minimalnego wynagrodzenia na 4 tys. franków miesięcznie (ok. 16 tys. zł) lub 22 franki za godzinę (88 zł). Co zrozumiałe, zagraniczne firmy nie są wcale skłonne tyle zapłacić swoim pracownikom. Za to wołają zapłacić kary, które obecnie maksymalnie wynoszą 5 tys. franków szwajcarskich, i wkałkulowują je w koszty działalności. Dlatego jednym z postulatów jest podniesienie górnej granicy kar dla nieuczciwych firm z 5 na 30 tys. franków. Popierają to także urzędnicy kantonalni. 28 lutego odbędzie się w radzie kantonu głosowanie nad przyjęciem propozycji komitetu. Wcześniej takie rozwiązanie przyjęły władze innego kantonu – Bazylei. Co więcej – tam za uszczelnieniem systemu kontroli i zaostrzeniem kar opowiedziało się ponad 80 proc. członków rady kantonu.

Szwajcarzy potrafią świetnie liczyć. Wiedzą czy sztywny kurs franka do euro im się opłaca, czy warto ku-

pić nowe myśliwce wielozadaniowe albo wprowadzić jednolitą pensję minimalną. Szwajcaria bez wątpienia jest krajem, w którym zarówno demokracja bezpośrednia (referendalna), jak idea patriotyzmu gospodarczego osiągnęły najwyższy poziom. A to się przekłada na jeden z najwyższych na świecie poziom jakości życia. Chciałbym zobaczyć jak do Szwajcarów przychodzi jakiś Balcerowicz i wciska im, że nieważne w czyich rękach są ich banki, ważne by były dobrze zarządzane, czy że najlepszym źródłem bogactwa i rozwoju gospodarczego są niskie, zamrożone na dziesiątki lat płace. Skoro Szwajcarzy rozumieją, że pracownik musi zarobić, ponieważ oprócz bycia pracownikiem jest także konsumentem, podatnikiem, obywatelem i wyborcą, to powinniśmy ich w tym naśladować – podnosić pensje i kwotę wolną od podatku. A nie słuchać pseudoekspertów z Forum Obywatelskiego (niedo)Rozwoju opowiadających, że niskie płace to motor napędowy naszej gospodarki i nie należy ich podnosić, ponieważ przestaniemy być konkurencyjni. ■

– Jak rozmawia się z członkiem zarządu Totalizatora Sportowego, warto zacząć od pytania: jak wygrać w Lotto?

– Przede wszystkim trzeba zagrać i mieć szczęście. Bo wielu o to pyta, a nie chodzi do kolektur. To tak jak w znanym kawale, w którym Kowalski modlił się o wygraną w Lotto, a w końcu Pan Bóg mu odpowiedział: „daj sobie szansę, wypełnij ten kupon!”.

– Kim są zwycięzcy?

– W większości – przeciętnymi ludźmi. Choć zdarzają się i bardzo bogaci. Oczywiście trafiona szóstka wywołuje u wszystkich ogromne zaskoczenie. Niektórzy nie wiedzą co zrobić z wygraną.

– Zwycięzcy odbierają nagrodę sami?

– Różnie, niektórzy przychodzą całymi rodzinami, czyli mają już przedyskutowany problem podziału wygranej.

– Kobiety są dobre w zagospodarowywaniu pieniędzy...

– Jest na ten temat kawał: nieważne ile mężczyzna zarabia, ważne ile wydaje jego żona.

– Co mówią zwycięzcy? Przychodzą zestresowani?

– Na pewno. Zapewniamy im oczywiście pełną anonimowość. W latach 90. przychodzili jednak tacy co chcieli wypłatę w gotówce. Wrzucali pieniądze do siatki, wychodzili i najwyraźniej niczego się nie bali.

– Do siatki?!

– Tak (śmiech). Miałem okazję rozmawiać z takim człowiekiem. Wyznał, że całe życie marzył o przeliczeniu takich pieniędzy.

– Długo liczył?

– No, liczył i liczył (śmiech).

– Czy był ktoś, kto powiedział: grałem 20 lat i spodziewałem się, że wygram?

– Tak, niektórzy przyznają, że mają w życiu szczęście i czuli, że powinni zagrać. Słyszałem historię, że jeden z naszych klientów spacerował codziennie po parku z psem. Ten pies szedł zawsze tą samą ścieżką. Ale jednego dnia pociągnął właściciela w inną stronę i mężczyzna znalazł 10 zł. Pomyślał, że to znak, za te 10 zł zagrał w Lotto i... wygrał kilka milionów.

– Częściej trafiają szóstki ci, którzy

zagraли na chybił-trafił czy obstawiający samodzielnie?

– Ze statystyk wynika, że jest lekka przewaga tych, którzy grali na chybił-trafił.

– A zdarzył się grający od wielu lat, obstawiający zawsze np. dzień urodzin żony, córki i numer buta, który wygrał?

– Tak, znam opowieści o szczęśliwcach, którzy po kilkudziesięciu latach zakreslania tych samych liczb w końcu trafili. Zresztą nasi specjaliści zaraz po ogłoszeniu wyników losowania wiedzą,

Jak wygrywa się w Lotto

– Jeden z naszych klientów spacerował codziennie po parku z psem. Ten pies szedł zawsze tą samą ścieżką. Ale jednego dnia pociągnął właściciela w inną stronę i mężczyzna znalazł 10 zł. Pomyślał, że to znak, za te 10 zł zagrał w Lotto i... wygrał kilka milionów – z **GRZEGORZEM SOŁTYSIŃSKIM**, członkiem zarządu Totalizatora Sportowego, rozmawia **Krzysztof Świątek**.

czy padło dużo wygranych. Bo rzadko np. ktoś zakresla liczby w samych rogach albo cztery następujące po sobie.

– Kiedyś wygrywało się samochody.

– Tak i jeden mężczyzna – po odebraniu auta – zatrzymał się w drodze powrotnej na Jasnej Górze, by podziękować Matce Boskiej. Jak wrócił, to okazało się, że... mu auto ukradli. Ale był człowiekiem wierzącym i pocieszał się: a może tak miało być?

– Zdarza się, że kupony LOTTO daje się młodym na ślubie. Jakaś para wygrała?

– Pamiętam o historii, że jedna para dostała kupony na parapetówce i padła szóstka.

– Część myśli: gdybym trafił szóstkę, rzucam pracę. Ale czy potem nie dochodzą do wniosku, że jednak praca nadaje sens życiu?

– Potwierdzam. Nie słyszałem o przypadku osoby, która rzuciłaby pracę po trafieniu „szóstki”. Choć słyszałem hi-

storię, że wygrali kiedyś bezrobotni i nie potrafili zagospodarować odpowiednio takich pieniędzy.

– Skąd to wiadomo?

– Ktoś ich podobno potem spotkał ponownie na ulicy... Między innymi dlatego też wprowadziliśmy nowy produkt – Ekstra Pensję. W wypadku wygranej, nie wypłacamy wszystkich pieniędzy, tylko przez 20 lat po 5 tys. zł miesięcznie jako dodatkową pensję. Rozpoczęliśmy także pracę nad poradnikiem dla osób, które wygrały.

– Popularne są obecnie zdrapki.

– Zdrapki cieszą się największym powodzeniem u kobiet. Widocznie kobiety lubią drapać (śmiech). A można wygrać nawet milion złotych. Rozwija się Keno – szybka gra – siadamy w kolekturze, typujemy liczby i w ciągu kilku minut otrzymujemy wynik.

– Pan, jak rozumiem, ma zakaz grania?

– Właśnie nie! Wszyscy tak myślą. A system jest superbezpieczny, obsługiwany przez firmę zewnętrzną, i naszych pracowników nie obowiązuje zakaz brania udziału w losowaniach. Zresztą tak samo jest na całym świecie. Zakaz dotyczy zakładów wzajemnych, czyli np. odgadywania wyników meczy, gdzie wynik można ustawić. Mamy podpisaną umowę z Wojskową Akademią Techniczną, pracują dla nas matematycy i badają czy liczby losowane w poszczególnych grach odpowiadają zasadzie prawdopodobieństwa. Matematycy mogą to ustalić, np.

badając jak często dana liczba wypada. Co miesiąc otrzymujemy raport i nie zgłaszają zastrzeżeń.

– **To co, grywa Pan?**

– Grywam. Moja najwyższa wygrana to czwórka (śmiech). Znam pracowników, którzy podobno piątkę trafili, bo szóstkę nikt jeszcze nie wytypował.

– **Totalizator ma zagwarantowaną stabilną pozycję, bo ponad 50 proc. wpływów jest przeznaczanych na wygrane, reszta – na funkcjonowanie.**

– Prawie 55 proc. przeznaczamy na wygrane, bo gwarantujemy np. dwa miliony jako minimum za szóstkę, czyli czasami dopłacamy. 20 proc. wynosi podatek od gier – to idzie bezpośrednio do budżetu państwa. Ok. 10 proc. płacimy naszym sprzedawcom. Nasza rentowność oscyluje w granicach 7–10 proc. brutto.

– **Czyli są środki na podwyżki dla pracowników?**

– I my co roku podnosimy im wynagrodzenia.

– **To może jeden z powodów, dla których Totalizator Sportowy jest Pracodawcą Przyjaznym Pracownikom?**

– Z wnioskiem wystąpiła organizacja Solidarności i jak widać znalazła powody. Współpraca ze związkami zawodowymi układa się bardzo dobrze. I są efekty. Mamy rozbudowaną bazę socjalną – pracownicy mogą korzystać z ośrodków wypoczynkowych, szkoleniowych, dbamy o usportowienie załogi, organizujemy spartakiady, bierzemy udział w Spartakiadzie Solidarności. Jednym z naszych ważniejszych osiągnięć jest pracowniczy program emerytalny. Udział w programie jest dobrowolny, a każdy z pracowników, który do niego przystąpi pracodawca opłaca 7 proc. od płacy co miesiąc i odprowadza je na indywidualne konto pracownika. Tymi środkami zarządza PZU. I już niektórzy obliczają, że jak dopracują do emerytury, to z programu otrzymają drugą taką samą emeryturę jak ta z ZUS-u.

– **To jest 7-proc. potrącanie z wynagrodzenia pracownika?**

– Nie. Jeżeli ktoś zarabia 5 tys. zł miesięcznie, to my jako firma dokładamy jeszcze 7 proc., czyli ok. 350 zł na rzecz tego programu. To inwestycja na przyszłość, dodatkowe wsparcie finansowe, kiedy nasi pracownicy będą przebywać na zasłużonej emeryturze i dlatego z założenia systemowego trudno wcześniej wyjąć te pieniądze. Ok. 80 proc. pracowników już uczestniczy w programie.



Myślmy też o pracowniczym programie oszczędnościowym – połączeniu funduszu inwestycyjnego z ubezpieczeniem pracownika od następstw nieszczęśliwych wypadków. Takie się zdarzały i zostawały małe dzieci. Ale i ten problem rozwiązaliśmy dzięki Fundacji Milion marzeń. Do 18. roku życia – a jeśli ktoś studiuje do 23. – wspieramy te dzieci, by miały za co się uczyć. Ale wpadliśmy na inny pomysł – firma i pracownik będą odkładali na program oszczędnościowy i w razie wypadków losowych zagwarantujemy im spore odszkodowanie. Ma to charakter ubezpieczenia grupowego i przy dużej liczbie pracowników można wynegocjować dobre warunki.

– **Wspomniał Pan o corocznych podwyżkach.**

– Tak, bo rośnie bardzo wydajność pracy. Załoga wie, że zarząd nie trzyma gdzieś pieniędzy, które trzeba wy-szarpywać. Tylko umawiamy się, że jeśli zwiększymy sprzedaż o określoną kwotę, to wypracowane środki pójdą na podwyżki. Wszystko w dialogu. Cieszę się też, że bardzo dużo kobiet u nas zachodzi w ciążę.

– **Dlaczego?**

– Bo stawiamy na stabilność zatrudnienia – czyli kobiety wiedzą, że mogą spokojnie zrealizować się także w życiu rodzinnym. I co ważne – co roku zwiększamy zatrudnienie.

– **Ilu obecnie pracowników zatrudnia Totalizator?**

– Około 1200 etatowych. Ale mamy też ok. 1500 kolektorów, którzy także objęci są zakładowym układem zbiorowym pracy i dwudziestu dużych partnerów sieciowych, u których pracuje ponad dwadzieścia tysięcy ich pracowników zajmujących się między innymi sprzedażą naszych produktów. Natomiast nasi kolektorzy otrzymują wynagrodzenia aż z 18 tytułów, bo np. za sprzedaż produktów, które promujemy. Ich średnie wynagrodzenie wynosi około 4 tys. zł brutto,

a tych etatowych – około 5 tys. zł. To wszystko wynika z ich wysokiej efektywności pracy. Bierzemy udział w konkursach Pensy na najlepszych sprzedawców, menedżerów, kierowników zespołu, dyrektorów oddziału organizowanych dla wszystkich firm handlowych w Polsce. I zawsze dochodzimy do finału.

– **Szkolenia?**

– Na szkolenia kładziemy szczególny nacisk. Wyznajemy zasadę: nie ma złych pracowników, są tylko złe przeszkoleni. Doceniamy długoletnich pracowników i wszyscy awansowani są spośród członków załogi. I stawiamy na dialog. Wszelkie negocjacje nie trwały dłużej niż dwa dni. ■

Solidarność o minimalnym wynagrodzeniu

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ Solidarność pozytywnie zaopiniowało projekt ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę oraz o Państwowej Inspekcji Pracy.

Solidarność podkreśla, że ustawa nie może być rozpatrywana w oderwaniu od obywatelskiego projektu o płacy minimalnej, przygotowanego przez związek, którego głównym celem jest stopniowe podwyższanie minimalnego wynagrodzenia za pracę do wysokości 50% przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w tempie zgodnym z tempem wzrostu gospodarczego.

Proponowane zmiany dotyczące włączenia do porządku prawnego godzinowej płacy minimalnej mają na celu zwiększenie dochodów osób zatrudnianych w ramach umów cywilnoprawnych. Jest szansa na reali-

zację tego zamierzenia, ale główny cel ustawy, jakim jest przeciwdziałanie nadużywaniu umów cywilnoprawnych może nie zostać osiągnięty. Zmiany zaproponowane w projekcie są niewystarczające.

Związek zaznacza, że należałoby rozpocząć prace nad systemowymi zmianami w prawie pracy, które powinny zostać zainicjowane przez Komisję Kodyfikacyjną z udziałem partnerów społecznych. Jednocześnie NSZZ Solidarność wskazuje na konieczność wyłączenia niektórych składników wynagrodzenia z kategorii minimalnego wynagrodzenia za pracę.

Prezydium KK z zadowoleniem przyjmuje zmiany w projekcie ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy dotyczące przeprowadzenia kontroli bez uprzedzenia. Jest to realizacją postulatów związków zawodowych. Zniesienie ograniczenia wysokości minimalnego wynagrodzenia dla pracowników PIP w pierwszym roku pracy do 80% również zostaje przyjęte z satysfakcją. Ponieważ jednak pracownicy PIP zostaną obciążeni dodatkowymi obowiązkami, należy zadbać o odpowiednie finansowanie inspekcji, co może być utrudnione ze względu na obciążenie wydatków PIP w ustawie budżetowej o około 8 milionów złotych w stosunku do projektu ustawy budżetowej.

Ostatnie zmiany do ustawy o zamówieniach publicznych – wprowadzenie obowiązku wymagania zatrudnienia na podstawie umowy o pracę oraz dalsze ograniczanie stosowania kryterium najniższej ceny – powinny przynieść pozytywne efekty w walce z segmentacją rynku pracy. Z tego powodu NSZZ Solidarność postuluje zapisanie w kodeksie pracy domniemania istnienia stosunku pracy, ilekroć wykonywana jest praca zarobkowa.

fot. T. Gutry





MAREK JAN
CHODAKIEWICZ

Powieściopisarkę, Elżbietę Cherezińską, Sienkiewicza w spódnicy właśnie zaatakowała „Gazeta Wyborcza”. A z literaturą, z poezją można walczyć, ale się nie wygra. Ten desperacki ruch pokazuje, że GW powoli imploduje. Przegrywa wojnę kulturową o rządy dusz nad Wisłą. Duch polski wraca z szaloną potęgą, młodzież reaguje gniewem na każdy przejaw opluwania historii Polski, na bezczeszczenie tradycji, na dyskredytowanie bohaterów, w tym bohaterów z Narodowych Sił Zbrojnych.

Elżbietę Cherezińską „Wyborcza” skrytykowała za kultową pracę autorki „Legion”, o NSZ. Jest to jedna z najlepszych powieści polskich, a nawet światowych o tematyce II wojny światowej. Powieść jest tak popularna, że pojawił się nawet oddolny ruch – wraz ze stroną na Facebooku – aby ją zekranizować. Przyjęcie jej przez czytelników było entuzjastyczne. Media głównego ścieku zareagowały zimno albo przemilczały Legion – odwrotnie niż inne dzieła pisarki.

Opasłą pracę czyta się jednym tchem – sam wchłonałem w ciągu dwóch nocy. Tak jak sienkiewiczowską Trylogię. Może dla mnie było łatwo, bowiem „Legion” nie tylko mieści się w znanej mi tematyce, ale duże fragmenty powieści są niemal żywcem zaczerpnięte z mojej monografii o Narodowych Siłach

Zbrojnych, którą napisałem ponad 20 lat temu.

U historyków jest tak: siedzimy żmudnie w archiwach, jeździmy po obszarze wydarzeń, wędrujemy od świadka do świadka, pochylamy się nad każdym okrucieństwem informacji, sprawdzamy, dłubiemy w kilkunastu archiwach, wyciągamy stopy dokumentów, czytamy dziesiątki tysięcy raportów, sprawozdań. Zestawiamy przeszłość ze wszystkiego – źródeł pisanych, mówionych, topografii, fotografii, archeologii, numizmatyki, symboli, a ostatnio nawet DNA. Jest to robota niewolnic

wieściopisarstwo najwyższego kalibru. Wciaga niemożliwie.

Elżbieta Cherezińska, podobnie jak Marcin Wolski, który również oparł swoją powieść na wyciągniętych przez nas dokumentach, dokładnie opisuje zjawisko załamania prawa i porządku na prowincji polskiej, podczas niemieckiej okupacji i żerujący na tym „rewolucyjny bandytyzm” oraz „czyszczenie terenu z reakcji” przez oddziały zbrojne komunistów z Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Gros książki jest o NSZ, nawet wątek wydawałoby się najbardziej fantastyczny – oficer tej

„Wyborcza” kontra Sienkiewicz w spódnicy

cza. Pierwsze wydanie mojej pracy zajęło cztery lata pracy, następne jeszcze pięć. I przeczytało to pewnie 15 osób, specjalistów. W post-PRL-owskiej „nauce” naturalnie przemilczano. Trochę więcej poczytało sobie ciekawych ludzi z inteligencji, jeszcze może grupa młodych entuzjastów ciekawych dziejów ruchu narodowego.

Naukowy przekaz (szczególnie przypisy) zwykle zniechęca przeciętnego czytelnika. A tutaj mamy superfabułę, żywą akcję, atrakcyjnych plastycznie, miejscami wręcz naturalistycznie uchwyconych, bohaterów. To jest właśnie sztuka, po-

wojskówki pochodzenia żydowskiego, odbity z niemieckiego transportu i zakamufLOWANY w strukturach podziemnych narodowych radykałów ze wszystkimi niezbędnymi rekwizytami, łącznie z operacją odtworzenia napletka. I to jest fakt, a nie fikcja, którą Elżbieta Cherezińska bardzo oszczędnie przeplata. A takich diamencików w popiele jest bardzo wiele.

Chyba najbardziej podobał mi się opis mechanizmu działania konspiracji w konspiracji, czyli Organizacji Polskiej (albo Organizacji Wewnętrznej), naczel-

►nych władz powstałego w 1934 r. Obozu Narodowo-Radykalnego. ONR to kadrówka, oparta przede wszystkim na inteligencji (inteligencja techniczna była chyba nad-reprezentowana) i młodzieży akademickiej. A na czele kadrówki, zakonspirowanej wielopoziomowo, stała ściśle zakapturzona OP, składająca się z profesorów i innych intelektualistów. Podległość była hierarchiczna, a niższe poziomy nie wiedziały o wyższych, oprócz nielicznych wtajemniczonych.

Program ONR był prosty: Polska dla Polaków! Precz z zależnością od obcego kapitału! Precz z wyzyskiem polskiego robotnika i rolnika! Chcieli nacjonalizować i chronić polski przemysł. Popierali polskie rzemiosło, polską wieś. Uważali, że mniejszości narodowe powinny się podporządkować żywiołowi polskiemu, zasymilować – oprócz większości Żydów, których ONR-owcy niestety mieli zamiar zmusić do emigracji. Polaków żydowskiego pochodzenia – o ile ci byli patriotami, a szczególnie narodowcami – uznawali po prostu za Polaków. Nie ma więc mowy o rasizmie. W czasie wojny to środowisko ONR stworzyło podziemny Związek Jaszczurczy, który wszedł w skład NSZ.

No, i w całej skomplikowanej krasie objawia się tytułowy Legion: Brygada Świętokrzyska NSZ, która walczyła z Niemcami i Sowietami oraz tubylczą komuną. Gdy front wschodni sypnął się, dowództwo Brygady improwizowało. Po walkach z Niemcami i ostrzałem Sowietów, jednostka wycofała się na Zachód. Początkowe umowy lokalne z Wehrmachtem, które posłużyły wstępnie za przepustkę, zostały potem zastąpione innymi formami współpracy. Ponieważ Brygada odmówiła walki po stronie niemieckiej, poszła na

ustępstwa i zgodziła się wysłać spadochroniarzy do Polski oraz patrole piesze. Żadne niemieckie rozkazy emisariuszy nie obowiązywały. Dlaczego Niemcy na to się zgodzili?

Oficerowie wywiadu padającej III Rzeszy, po pierwsze, kontynuowali swoje działania instytucjonalne, szcząc się rzekomymi sukcesami zza biurka, a w tym polskimi spadochroniarzami (i tym sposobem unikali zesłania na front wschodni); po drugie, tworzyli alibi u anglosaskich zwycięzców, że polskiej jednostki nie zniszczyli, a ocalili (a na dodatek pozwolili wyciągać jej ludzi z obozów koncentracyjnych, w tym i żonę premiera Mikołajczyka); a po trzecie, tworzyli legendę potężnej siatki współpracowników w sowieckiej strefie okupacyjnej. Stąd oprócz Polaków z BŚ na spadochronach spadli Ukraińcy, Białorusini, Chorwaci i inni. Niemcy, którzy decyzje o takich lotach podjęli, wnet otwarcie chwalili się Amerykanom (z którymi od jakiegoś czasu utrzymywali tajne kontakty) o swych rzekomo niesamowitych wpływach na Wschodzie. Tym samym stali się Anglosasom potrzebni i nie ponieśli kary za swoje przestępstwa.

W tym sensie Brygada była pionkiem w większej grze. A dziewczynom i chłopakom z NSZ chodziło o walkę o Polskę, przygotowanie się na wojnę z nowym, komunistycznym okupantem. Walkę tę kontynuowała po nich i innych powstańcach (Żołnierzach Wyklętych) Solidarność. To proste. I naturalnie nie chcą tego najwyraźniej zrozumieć tolerancjoniści z GW.

Waszyngton, 15 lutego 2016

www.iwp.edu



PAWEŁ JANOWSKI

Tak bardzo wczułem się w sytuację sędziego najbardziej niezawisłego w Polsce i na świecie, czyli Wojciecha Łączewskiego, że prawie nie zauważyłem, gdy demokracja amerykańska przemówiła swym nieskazitelnym głosem. Senator McCain, jako nosiciel demokracji w czystej postaci, przemówił do nas. Przemówił z inspiracji strategów oraz św. Troski. I jego głos niczym El Niño przez Atlantyk przemknął. Ominął Calais, Kolonię i inne kwitnące stolice demokracji i tolerancji po czym wpadł na chwilę do Polski.

Pan senator, jako gorący nosiciel demokracji, zdziwił się lekko, że w Polsce natrafił na front chłodny. Trochę jak północne oddziały muzułmanów, których nikt nie uprzedził, że w Finlandii trochę mniej ciepło niż w Afryce. Troska senatora przez świat przemknęła. Niezauważona i niezawisła. Ale nad Wisłą zawisła. Powisi trochę i polecą nad Syberię. Tam sobie powisi też i zwietrzeje. A jak zwietrzeje, to senator John wraz z kolegami z amerykańskiego, czyli idealnie demokratycznego i najwspanialszego na świecie senatu, będzie blokował decyzję urzędującego prezydenta Obamy w sprawie wyboru sędziego do Sądu Najwyższego. Sędziego niezawisłego, ale – o zgrozo – mającego konkretne poglądy i światopoglądy. Nasz rodziemy niezawisły drży z obawy.

Kandydatka na prezydenta USA z ramienia demokratów Clinton, żona byłego prezydenta, już demokratycznie zaprotestowała, że koledzy McCaina nie powinni obiecywać blokowania. I coś

począć, gdy nasza ciocia – demokracja amerykańska, jakaś taka prawie doskonała, a jednak troszkę nie. W Iraku ta doskonałość jakoś się nie przyjęła. Ale to akurat rozumiem. Ziemia piaszczysta, tylko Eufrat i Tygrys, wody ogólnie mało. Zaszczepiona ta demokracja na ropie, niby rośnie, ale jakoś nie zakwita i nie promieniuje na sąsiadów. Widział ktoś, by na ropie coś urosło? No, może coś na koncie, ale marchewka to już nie.

O Panu Bogu nie wspominali więc nie wiem, czy wierzą w Niego.

Wiemy już, że mąż pani premier nie miał nic przeciwko, więc szefowa rządu napisała: „Państwa troska o sprawę Polski jest ważna i cenna. Jednak zainteresowanie i dobra wola amerykańskich polityków nie może przekształcić się w pouczenie i narzucanie działań dotyczących wewnętrznych spraw naszej Ojczyzny. Przyjaźń budowana przez lata, nie może stać się ofiarą pochop-

ny – to jeszcze bardziej OK. Taka już ta amerykańsko-demokratyczna jednobiegowa miłość. Może nawet bardziej platoniczna niż amerykańska.

W dowód miłości do Ameryki zrodziła się wśród obywateli naszej ojczyzny inicjatywa, by najbardziej niezawisłych i niezależnych wysłać im raz na kwartał. W gratisie. Nawet koszty przesyłki Polacy pokryją. I tutaj jest czas dla Wojciecha, co sędzią został. A mógł przecież strażakiem być.

Pierwszym chętnym jest pan sędzia Ryszard z Gdańska, co premierowi Tuszkowi chciał pomóc, a zaraz za nim sędzia Igor, egzegeta stalinowskich śladów w rzeczywistości oraz najnowszy i najmniej używany Wojciech. Taki jeszcze na gwarancji. Ten sam, który szukał niezawisłości po osiedlach warszawskich. Dla niepoznaki kupił kilogram świeżutkich marchewek. Potem widziano jak chrupał w ukryciu, czekając na niezawisłość dziennikarską. Taką z Ameryki niezawisłość i przystojność zarazem.

Bo to miało być spotkanie niezawisłości z niezależnością w interesie wolności, na skrzyżowaniu bezinteresowności i demokracji takiej fajnej, amerykańskiej się znaczy. Jak tak czekał na niezależność to jego niezawisłość została nagrana i odnotowana. I ta niezależność, co miała przybyć na umówioną randkę okazała się awatarem niezależności realnej. I Twitter ma używanie. I niezawisłość się nadzarpnęła, a niezależność się oburzyła. A sędziom mówi, że to jego klon lub awatar tam się marchewkami objadał. On nie lubi marchewek i to jest dowód, że to nie on był tylko podszywający się niegodziwiec jakiś. Podszywający się pod niezawisłość. I dopóki komisja niezawisłych o niezawisłości się nie wypowie, to nic lepiej nie mówić. Bo ktoś zawiśnie.



Bo ktoś zawiśnie

Trzech muszkieterów zza Atlantyku – John McCain, Dick Durbin i Ben Cardin – napisało w liście z 10 lutego 2016 roku: „Chcemy wyrazić nasze zaniepokojenie działaniami polskiego rządu, które zagrażają niezależności mediów i Trybunału Konstytucyjnego oraz psują wizerunek Polski jako wzorca przemian demokratycznych. Jesteśmy przyjaciółmi Polski i mamy bliskie związki ze społecznością Amerykanów polskiego pochodzenia. (...) Wzywamy Pani rząd, by potwierdził wierność zasadom OBWE i UE, w tym zobowiązał się szanować demokrację, prawa człowieka i rządy prawa”.

Jak oni troszczą się o nasz wizerunek! Panie Boże, obroń nas przed przyjaciółmi, bo z wrogami, to sami sobie poradzimy. Wzorem polityków w naszej kochanej ojczyźnie pochyliłem się głęboko nad tym listem, a jako że mam słabe plecy, to nawet przykleknąłem. Na jedno kolanko, żeby nie przesadzić. Tak pochyłony i klęczący zarazem, zamyśliłem się. Chyba mi trochę zeszło, bo od tego zamyślenia zasnąłem. Obudziłem się, gdy już ciemno było za oknem. W głowie też mi ciemno się zrobiło. Jeszcze raz przeczytałem list, co w trosce powstał. Pani premier Beata Szydło ma wyznać wiarę i wierność. Hm, nie wiem, co na to jej mąż, ale skoro trzech panów prosi, to może trzeba. Zwłaszcza że to amerykańscy panowie są. I nosiciele wiary i nadziei w demokrację i rządy prawa.

nych sądów, opartych na nieprawdziwych informacjach”.

Trzeba było amerykańskim panom wyjaśnić, że nasza ojczyzna nie leży na księżycu, niewolnictwa u nas już nie ma od dobrych kilkuset lat, poza tym jesteśmy piśmienni i czytaci, mamy nawet konstytucję, wiemy do czego służy nóż i widelec, no i konie mamy ładniejsze od amerykańskich, bo są arabskie. I w przeciwieństwie do Polaków, mogą bez wizy jeździć do Stanów, nawet w celach zarobkowych.

Z listu dowiedzieliśmy się, że Amerykanie kochają nas prawie najbardziej na świecie. Nawet bardziej niż my sami się kochamy. A że kochają nas tak bardzo, to jak to w miłości – są zazdrośni o nasze szczęście i... swoje dochody, to w obawie o wywiezienie z Ameryki wartości demokratycznych i tym podobnych produktów, nie chcą nas tam wpuszczać. Co prawda przypominają sobie on nas w okresie kampanii wyborczych, no ale niejeden mąż o rocznicy nie pamięta, a oni jednak pamiętają. Czyli możemy liczyć na przytulenie raz na cztery lata. Nie, żebyśmy im Jałtę i Poczdam 1945 wypominali czy jakiś Teheran 1943 albo też inne romantyczne spotkania ze Słońcem ze Wschodu w trosce o demokrację Zachodu. Gdzież tam. Tylko temat wiz dla Polaków jakoś nie może się zakończyć. Jak trzeba Polaków do Iraku na wojnę wpuścić, to OK, a jak wpuścić w mali-



Wojciech Dudkiewicz

Polska Piastów, jak inne ówczesne monarchie, była państwem słabo powiązanych wewnętrznie. Zdobytcze terytorialne przynosiły znaczenie państwa i sławę władcy, ale utrudniały zarządzanie, co powodowało silne tendencje odśrodkowe. Kraj scalał władca, ale po jego śmierci zaczynały się problemy – między jego spadkobiercami, członkami dynastii dochodziło do konfliktów i walk o sukcesję. Gdy władca przed śmiercią wyznaczał swojego następcę,

Polska rozbita

Drugi tom „Dziejów Polski” Andrzeja Nowaka mówi o czasach rozbicia dzielnicowego. Jednak – pisane żywym i zrozumiałym językiem dzieło krakowskiego profesora – inaczej niż wielu badaczy rozbicie ocenia i nieco inaczej umieszcza w czasie.

często możni, mający odmienne interesy, wysuwali swojego kontrkandydata. Spiecia nie mogły pozostawać bez wpływu na siłę państwa, narażały je na niekiedy śmiertelne niebezpieczeństwo najazdów z zewnątrz.

Oryginalny podział

Z przejściowymi podziałami Polski na dzielnice mamy do czynienia już od śmierci Mieszka I (992 rok), dopóki Bolesław Chrobry nie pokonał przyrodnych braci i nie objął władzy w całym kraju. Kolejny podział kraju nastąpił po jego śmierci, gdy Mieszko II walczył o sukcesję z popieranym przez możnych Bezprymem. Potem było podobnie. Wreszcie dotyczyło to Bolesława Krzywoustego, który walczył o jedność państwa z ojcem i bratem. Krzywousty nie chciał dopuścić do podobnej sytuacji w przypadku swoich spadkobierców. Dlatego tuż przed śmiercią w roku 1138 wydał ustawę sukcesyjną, która re-

gulowała następstwo tronu i podział władzy w Polsce.

I właśnie ten rok uznaje się umownie za początek rozbicia dzielnicowego. Miał potrwać – także umownie – do koronacji Władysława Łokietka w roku 1320. Jednak prof. Andrzej Nowak w drugim tomie swoich „Dziejów Polski” proponuje bardziej oryginalny początek tego czasu – rok 1202, czyli śmierć księcia Mieszka Starego i przejście władzy w Krakowie przez jego najmłodszego syna Władysława Laskonogiego, czyli od upadku zasady pryncypatu i ostatecznego podziału państwa. Proponuje też jeszcze oryginalniejszy koniec – w 1340 r., gdy Kazimierz Wielki, władając już odbudowanym państwem, rozpoczął ekspansję na Wschód.

Część prawdy

Te półtora wieku wyznacza okres rozbicia, przedstawianego na ogół jako szczególnie nieszczęsny, fatalny, w naszej historii, czego nie zmieniał fakt, że była to sytuacja typowa dla ówczesnej Europy. Bo jak ocenić chaos na szczytach władzy, brak silnego ośrodka decyzyjnego, postępujące rozdrobnienie państwa na małe, niezależne terytoria, rozbudzenie regionalnych partykularyzmów i wzrost roli możnowładców?

Polska musiała się wyrzec ambicji ekspansji na zewnątrz i pogodzić z utratą istotnej części terytorium. Wszak usamodzielnili się księstwa pomorskie: zachodnie, ulegając wpływom margrabiów brandenburskich, gdańskie włączono do państwa krzyżackiego. Odpadła ziemia lubuska, a księstwa śląskie w dużej mierze wpadły w zależność od Czech.

A jednak to tylko część prawdy –

Książka do nabycia w księgarni przy
ul. Marszałkowskiej 7 w Warszawie (wejście od Zoli)



Stefan Kisielewski, „DZIENNIKI OKRESU TRANSFORMACJI”, Wyd. FIJORPUBLISHING

Z początkiem 1988 roku Stefan Kisielewski, zmęczony ustawicznym nękaniami, a raczej brakiem linii, która byłaby zgodna z jego ówczesnym postrzeganiem politycznej rzeczywistości, zrezygnował z pisania dla krakowskiego tygodnika. Publikacja zawiera nieznanne felietony Kisielewskiego (1988–1991) odnalezione za Atlantykiem. Felietony te zatytułowane „Kisiel prosto z Warszawy”, rozlegały się na falach polonijnego radia począwszy od końca marca 1988 aż do 2 września 1991 na niespełna miesiąc przed śmiercią autora, która nastąpiła 27 września.

Księgarnia czynna od pon. do pt. od 10 do 17,
prowadzimy sprzedaż wysyłkową,
tel. 22 405 66 30, 501 037 074, e-mail: ksiazkicomax@op.pl

Polecamy!

fot. T. Gutry



Prof. Andrzej Nowak

zwraca uwagę prof. Andrzej Nowak. Druga część to fakt, że w wyniku walki, ale również nie zawsze niezdrowej rywalizacji między książętami z dynastii Piastów, ukształtował się silny i wytrwały, zdolny przetrwać kolejne kataklizmy polski naród. Państwo – paradoksalnie wzmocniło się.

Historia alternatywna

Stworzenie wielu organizmów politycznych przyczyniło się do tego, że wytworzyła się liczna grupa osób zaangażowanych w sprawy publiczne. Prof. Nowak zdaje się podzielać ocenę Pawła Jasienicy, który uważał, że Polska bez testamentu Krzywoustego więcej by straciła, niż zyskała, może w ogóle przestałaby istnieć jako państwo. Bo jak mogłaby się potoczyć historia, gdyby Krzywousty miał tylko jednego syna albo władzę przekazał najstarszemu? Prawie tak samo. Może nie byłoby wojny domowej, która obaliła pierwszego seniora Władysława Wygnańca.

Prof. Nowak zwraca uwagę, że gospodarka na ziemiach Polski w okresie rozdrobnienia dzielnicowego, w oparciu o coraz lepiej zorganizowane struktury kościelne szybko się rozwijała. Gdy wreszcie odbudowywano królestwo, okazało się, że Polska wyszła z opresji jeśli nie silniejsza, to wzmocniona – i zaprawiona w bojach. To też dość oryginalny pogląd, z którym wielu historyków się nie zgadza.

Następny tom „Dziejów Polski” prof. Nowaka ma obejmować okres do 1492 roku, a podtytuł brzmieć będzie: „Królestwo zwycięskiego orła”. Ukaze się najpewniej jesienią. Całość obejmie 10 lub 11 tomów, które prof. Nowak chciałby zakończyć za sześć, siedem lat. ■

KALEJDOSKOP

Zdjęcia Warszawy z pierwszej powojennej dekady można oglądać na wystawie „NA NOWO. Warszawiacy 1945–55” w stołecznym Domu Spotkań z Historią. Ekspozycja to przede wszystkim opowieść o ludziach, mieszkańcach Warszawy – tych, którzy wrócili do swoich zburzonych domów, i tych, którzy zamieszkali tutaj po wojnie. Fotografie można oglądać do 13 czerwca.

Unikatowe dokumenty życia społecznego, rękopisy, fotografie i pocztówki, ekslibrisy i numizmaty, zbiory kartograficzne i graficzne oraz stare druki można oglądać w PAN Bibliotece Gdańskiej. Można m.in. zapoznać się z menu obiadu pożegnalnego z rejsu na M/S Piłsudski z 1936 roku, listem Tadeusza Różewicza do poety Zbigniewa Jankowskiego czy mapą Królestwa Polski, Księstwa Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy z ok. 1700 roku. Wystawa potrwa do 18 marca.

Wystawa „Sienkiewicz – społecznik” inauguruje obchody roku poświęconego nobliście w Muzeum Literackim w Poznaniu. Ekspozycja ona charytatywną działalność powieściopisarza. Można na niej zobaczyć oryginały dokumentów i rękopisów, m.in. „List otwarty do cesarza Wilhelma II” z 1906 roku, w którym pisarz występuje w obronie ludności polskiej w zaborze pruskim.

Dzieła Franka Stelli, zaliczanego do czołówki artystów XX wieku, można podziwiać w Muzeum POLIN. Zafascynowany pięknem żydowskich synagog Stella rozpoczął na początku lat 70. XX wieku pracę nad cyklem „Polskie miasteczka”. Kuratorzy we współpracy z Frankiem Stellą postanowili zaprezentować m.in. wybrane reliefy z tego cyklu. Na wystawie zobaczymy źródła inspiracji Stelli – przedwojenne zdjęcia i rysunki pomiarowe synagog, powstałe w ramach inwentaryzacji przeprowadzanej przez Zakład Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej. Ekspozycja potrwa do 20 czerwca.

Współczesne oblicze weselnego rytuału postanowili przybliżyć widzom organizatorzy wystawy „Wesela 21” w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Przeprowadzają nas od podjęcia przez parę decyzji o małżeństwie, labirynt przygotowań, moment ślubu, dzień i noc wesela, aż do powolnego zacierania się wydarzeń w pamięci. Wystawa czynna do 2 października. Dostępna tylko dla dorosłych widzów. ■

Wbrew powszechnej opinii o różnicach interesów pracowników i pracodawców, tym razem w manifestacji, obok związkowców, wzięli udział także przedstawiciele pracodawców, w tym m.in. z Geert Verbeeck, dyrektor generalny ArcelorMittal Poland, Jerzy Kozicz, prezes spółki CMC Poland, a także Mirosław Motyka, prezes rady Hutniczej Izby Przemysłowo-Handlowej. Czym takie otwarcie rynku grozi mówili związkowcy i właściciele hut z innych krajów, gdzie zwolnienia w hutnictwie już się rozpoczęły.

Wśród protestujących związkowców był też Krzysztof Pfister, członek Komitetu Robotniczego Hutników z huty ArcelorMittal Poland w Krakowie oraz członek Regionalnej Komisji Rewizyjnej Regionu Małopolskiego NSZZ „S”. – W sumie było nas około tysiąca związkowców z różnych państw Europy, którzy po przejściu ulicami stolicy Belgii złożyli w siedzibie Komisji Europejskiej protest przeciwko planowanym porozumieniom z Chinami – opowiada krakowski związkowiec. – Razem z nami byli też związkowcy z Dąbrowy Górniczej, czyli z Huty Katowice i z Huty Warszawa. Byli też przedstawiciele Kruppa i innych koncernów stalowych.

Związkowców i właścicieli hut najbardziej niepokoi perspektywa nadania Chinom statusu gospodarki rynkowej (MES). Uważają, że będzie to katastrofą dla całego europejskiego przemysłu, bo Chiny spełniają tylko jedno z pięciu kryteriów gospodarki rynkowej – zniosły wymianę barterową. Poza tym nadanie statusu MES chińskiej gospodarce spowoduje, że wszystkie dotychczasowe mechanizmy ochrony rynku w UE przestaną działać, tym bardziej że wiele pozostałych rynków, jak w USA Kanadzie czy Japonii pozostanie dla niej nadal zamkniętych, a więc dumpingowy import z Chin skierowany zostanie właśnie na Europę. Ekspert szacują, że w efekcie takich decyzji Komisji Europejskiej, tylko w sekto-

W obronie hutniczych miejsc pracy

Wraz z demonstrantami z innych krajów związkowcy „S” demonstrowali w minionym tygodniu w Brukseli przeciwko otwarciu rynku europejskiego dla chińskich wyrobów hutniczych.



fot. T. Gutry

rze przemysłu może zniknąć w Europie nawet 3,5 mln miejsc pracy! Tymczasem procedury antydumpingowe w UE są długotrwałe i nie zawsze skuteczne.

– Dla nas jest jeszcze nadzieja, że pomysły unijnych urzędników uda się zablokować ich własną bronią, czyli ekologią, bo Chiny, jak dotąd nie podpisały protokołu z Kioto i można będzie zarzucić Komisji Europejskiej, że jednym narzuca kwoty emisji CO₂, a wspiera gospodarkę Chin, która w skali światowej niewieczy, to, co robi ogromnym nakładem środków gospodarka europejska – mówi Krzysztof Pfister. Już w ostatnich latach import wyro-

bów stalowych z Chin do UE wzrósł dwukrotnie. A w Polsce, choć mamy do czynienia z importem głównie z Białorusi i Rosji, mechanizm dumpingu jest taki sam. – Jeśli także na nasz rynek wejdzie stal chińska, to polskie huty będą zagrożone – uważa Geert Verbeeck, dyrektor generalny i wiceprezes zarządu ArcelorMittal Poland. – Tym bardziej że w przypadku Polski, zużycie stali wzrasta: w roku 2015 osiągnęło poziom sprzed globalnego kryzysu i przekroczyło 12 mln ton. I wszystkie korzyści z tego wzrostu oddamy chińskim firmom i chińskim robotnikom!

Adam Zyzman

PO STRONIE OBYWATELI



RAFAŁ GÓRSKI

Konsultacje bez fikcji

„demokracji”, gdy rozmawiam ze zwykłymi obywatelami, rzadko słyszę dobre opinie o konsultacjach. Władza skutecznie zniechęciła Kowalską i Nowaka do udziału w nich. Czy jest możliwa dobra zmiana w tym obszarze? Jest.

Kilka razy w życiu miałem wątpliwą przyjemność uczestniczyć w konsultacjach społecznych organizowanych przez władzę. Były fikcyjne, bo decyzja zapadła w głowach decydentów już przed ich organizacją. Konsultacje nie służyły poznaniu opinii obywateli, tylko wykazaniu się przed „górami”, że konsultacje się odbyły. Ludzie byli. Jest lista podpisów uczestników. Jest zielone światło dla wdrażania inwestycji czy ustawy.

Obywatele szybko wyczuwają fikcję. Dziś, po 26 latach

16 lutego uczestniczyłem w seminarium „Deliberacyjne metody konsultacji”, zorganizowanym przez Pracownię Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”. Wydarzenie poświęcone było metodom konsultacji, nie stosowanym dotąd szerzej w Polsce, takim jak panele obywatelskie, komórki planujące, sądy obywatelskie czy sondaże deliberatywne.

Wszystkie te metody łączą pięć kluczowych założeń. Pięć warunków, dzięki którym konsultacje nie będą fikcją, a obywatele nabiorą do

nich zaufania i będą chcieli w nich brać udział.

Warunek pierwszy to reprezentatywna grupa uczestników wybranych do udziału w konsultacjach z grona członków społeczności. Wybranych w oparciu o jawne zasady rekrutacji i z zachowaniem zasady równego dostępu do udziału w procesie.

Po drugie konieczny jest dostęp do kompletu informacji na temat, będący przedmiotem konsultacji. Dostęp do materiałów prezentujących wszystkie możliwe opcje rozważanej decyzji.

Warunek trzeci to deliberacja, czyli rozmowa i wzajemne ucieranie się racji pomiędzy uczestnikami konsultacji. Dyskusja na żywo pomaga zrewidować swoje zdanie i zwiększa szansę na podjęcie mądrej decyzji.

Po czwarte rezultatem konsultacji powinna być jednoznaczna decyzja podjęta przez uczestników. Decyzja o przyjęciu rekomendacji dla decydentów.

Wreszcie piątym założeniem jest respektowanie przez władzę polityczną decyzji podjętej w ramach konsultacji. Władza wdraża przyjęte rekomendacje, a nie odkłada je do szuflady.

Czy to możliwe w naszym państwie? Jedną z pierwszych jaskółek jest Olsztyn, który planuje organizację panelu obywatelskiego. Do udziału w nim zaproszonych zostanie, w drodze losowania, 10 tys. dorosłych mieszkańców. Władze promują wydarzenie hasłem: „Pomóż nam uczynić Olsztyn lepszym miastem!”. Trzymam kciuki. I czekam na kolejne jaskółki. ■

Operacja „nocnik”

Za stary już chyba jestem na pieluchy. Choć jako ojciec mam już pewne doświadczenie, to narodziny nowego dziecka, choć nie były zaskoczeniem, znów postawiły mój i nasz domowy świat na głowie. W małym mieszkanku utrzymać w jakimś porządku stopy pieluch czystych, którymi berbec lubi się bawić, stopy oprzyrządowania typu kremy, zasympki itp. oraz stopy pieluch brudnych, którym pod nieuwagą rodziców berbec również nie odpuści, graniczy z cudem. I może dlatego, a może również dlatego, że zwyczajnie czas już po temu, postanowi-

wiliśmy rozpocząć operację „nocnik”.

Kwestia nocnika, o ile wiecie co mam na myśli, to nie taka prosta sprawa. Jeśli się popełni błąd, to dzieciak może się zrazić, a cała procedura odpowiednio się wydłuży, spalając nam cenne kalorie i szarpiąc i bez tego nadwyrężone nerwy. Kupić niebieski czy czerwony? Z muzyczką czy bez? Ostatecznie stwierdziliśmy, że nie będziemy się wygłupiać, skoro i tak nie mamy pojęcia, który będzie dobry, to weźmiemy ten, który w rodzinie już dwoje dzieci obsłużył.

Następnie przystąpiliśmy do procedury właściwej. Sądzenie na nocnik, łapanie uciekającego dziecka, sadzanie na nocnik, łapanie uciekającego dziecka itd. Oczywiście znamy dobre rady pod tytułem „najlepiej jest posadzić dziecko na nocnik wtedy kiedy widać, że zaczyna robić kupę”. Konia jednak z rzędem temu kto w takiej sytuacji zdąży donieść dziecko do nocnika, zdjąć mu ubranko i pieluchę i zdążyć posadzić. Krótko mówiąc, chyba nie ma ucieczki przed improwizacją.

Po jakimś czasie mieliśmy dosyć. Efektów nauki nie było widać. W końcu, trochę zrezygnowani, puściliśmy



małego w samej koszulce, żeby sobie trochę pobiegał po domu i wywietrzył zwykle schowane w pieluszcze to i owo. Po chwili zaalarmował nas głośny okrzyk z kuchni, który na miejscu okazał się okrzykiem triumfu. Przedmiotem triumfu zaś okazała się mała kupka na podłodze koło kuchennego stołu. Nad kupką stał dumny z siebie triumfator, jakby chciał powiedzieć „Myśleliście, że nie potrafię? Robi wrażenie, nie?”.

No w sumie... ■

Mateusz Wyrwich

Oboje rodzice walczyli w AK na ziemi piotrkowskiej. Wojna, choć Kuba Chmielewski urodził się dwa lat po niej, zostawiła mu po sobie pamiętkę. Jako kilkulatek próbował rozbroić pocisk. Skończyło się na amputowaniu dwóch palców. Rodzice, wychowani i wychowujący w katolickiej wierze, na co dzień prowadzili niewielkie gospodarstwo. Mama pochylała się nad czwórką dzieci, a ojciec dla podreperowania budżetu pracował dodatkowo na państwowej posesji. Od kiedy tylko w rodzinnym domu pojawiło się radio, słuchali zachodnich rozgłośni radiowych w języku polskim. Był to dla chłopca indywidualny uniwersytet uzupełniany opowieściami rodziców o przedwojennej, niepodległej Polsce. Wierzyli, że lada moment będą wolni od sowieckiego zaborcy.

W latach 60. Jakub Chmielewski skończył technikum mechaniczne i rozpoczął pracę w ogromnym przedsiębiorstwie, jakim były Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku. Potocznie – petrochemia płocka. Zatrudniano w niej wówczas tylu ludzi, ilu mieszkało w niejednym powiecie. Młody Chmielewski podjął pracę w wyuczonym zawodzie automatyka. Oddelegowany w 1971 na rok do Gdańska, od świadków wydarzeń poznał prawdę o komunistycznej zbrodni na Wybrzeżu. Sam przeżył swój pierwszy strajk w 1976 roku w Płocku. Już był wtedy żonaty. Miał córkę. Jeszcze przed sierpniem 1980 roku urodził mu się syn.

Kryptonim Kuba

Już w lipcu 1980 roku w płockiej petrochemii wrzało. Ludzie oglądali się na postulaty ze Świdnika i Lublina. A miejscowa i zakładowa SB „zabezpieczała” zakład przed „wrogimi elementami”. Chmielewski był wówczas mężem zaufania w tzw. CRZZ, czyli jedynych związkach zawodowych

dopuszczonych przez komunistyczny reżim. Niebawem jednak został współtwórcą „S”. – Na początku sierpnia strajk rozpoczął się u nas, ale był wahlwy, upadał i zaczynał ponownie – opowiada. – W połowie sierpnia postanowiłem z kolegami z CRZZ zrobić zebranie na poziomie Zakładowego Biura Projektów Petrochemii na temat strajków w Lublinie. Z kolegami z tzw. małego automatyka zaczęliśmy zachęcać ludzi do pisan

renie zakładu”, jak można przeczytać w dokumentach SB. – Na kilka dni przed stanem wojennym byłem z kolegami z Płocka w warszawskim hotelu Solec. Spotkałem Wałęsę. Powiedział mi w zaufaniu, że nic nas już nie uchroni przed stanem wyjątkowym – wspomina Chmielewski. – Wtedy u nas rozpoczynał się Walny Zjazd Delegatów. Opowiedziałem o tym i wzywałem, by wybrać jak najszybciej władze regionu. Jedni

Jeden z dziesięciu milionów

Nie był wybijającym się działaczem „S”, ale konsekwentnie działał na rzecz niepodległości Polski. I to dzięki takim jak on, narażającym się nieustannie, wybiliśmy się na wolność.

postulatów. Ale przerosło nas to, bo każdy wydział, a było ich dużo, zgłaszał własne. W miarę rozwoju sytuacji na Wybrzeżu i u nas atmosfera gęstniała. Wysłaliśmy kolegów, by dowiedzieli się, jakie postulaty składa Gdańsk. Chłopcy przywieźli 21 postulatów. Postanowiliśmy zrobić spotkanie założycielskie i odciąć się od CRZZ. Przez noc pisaliśmy prowizoryczny statut. I od razu zaczęli nas nachodzić esbecy, tzw. ochrona kombinatu. W tym samym czasie pojawił się człowiek z telekomunikacji u nas w domu, by zainstalować telefon. A do tego momentu czekaliśmy już dobre kilka lat. Nie było więc wątpliwości, że SB podsłuchiwało już nas i w mieszkaniu.

I rzeczywiście. Chmielewskiemu nadano kryptonim „Kuba” i „poddano kontroli operacyjnej jako działacza NSZZ Solidarność i organizatora akcji protestacyjnych i strajków na te-

nazywali mnie wtedy panikarzem, inni prowokatorem. Bo mówiłem: albo przekształcamy się w komitet strajkowy i pozostajemy na terenie zakładu, albo damy się aresztować.

W kilka godzin później działacze płockiej „S” zostali aresztowani i zawiezieni do obozu w Mielęcinie. Wśród nich Chmielewskiego. Niemal od razu SB zaproponowała mu współpracę. Straszono zrobieniem krzywdy żonie i dzieciom. „Kuba” nie zgodził się. Przetrzymywano go więc do końca listopada, wraz z kilkudziesięcioma innymi, w obozach Mielęcina i Kwidzyna. Z kilkudniową przerwą na przepustkę, podczas której oficerowie SB znów usiłowali wymusić na nim zgodę na współpracę. Kiedy odmówił, zapowiedziano mu, że „zgnije w więzieniu”. Do czego byli zdolni funkcjonariusze komunistycznej bezpieki „Kuba” wiedział już z nieodległej historii stanu wojennego. A tak-

że z brutalnej „ścieżki zdrowia”, jaką służba więzienna i ZOMO urządziły internowanym protestującym przeciwko zabraniu im widzeń. W Kwidzynie ciężko poturbowano wówczas blisko 80 internowanych, z czego prawie połowa odczuwa skutki do dziś. On sam wyszedł z kilkudziesięcioma siniakami utrzymującymi się przez kilka tygodni.

Po opuszczeniu więzienia nie mógł przez długie miesiące znaleźć pracy.

Polski – mówi Jakub Chmielewski. – Owszem, kilkakrotnie podupadałem na duchu, było ciężko. W stanie wojennym przeżywałem różne rozterki, lęki, strachy. To była konfrontacja wolnej Polski z komunistyczną. Były takie momenty, że człowiek niepokoił się o rodzinę, szczególnie o dzieci. Czasem miałem poczucie zagrożenia życia, ale jak to bywa, strach potrafi uczynić człowieka bohaterem, więc nie poddawałem się.

fot. autor



Ponownie też objęty został obserwacją SB „jako podejrzany o kontynuowanie wrogiej działalności politycznej”. Tym razem nadano mu pseudonim „Strzelec”. Jak można przeczytać w dokumentach SB, w „rozpracowywaniu wykorzystano perlustracje korespondencji, podsłuch telefonu i okresową informację”.

W krótkim czasie Chmielewski zaangażował się w prace biskupiego komitetu pomocy działającego przy parafii św. Józefa Robotnika. Rozpoczął również działalność konspiracyjną, zajmując się m.in. kolportażem prasy i pracą w podziemnych strukturach „S”. Działal także oficjalnie w Klubie Inteligencji Katolickiej. Znowu dotknęły go szykany. Rewizje, przesłuchania. I ponowne namawianie na współpracę.

– Nie mogłem się ugiąć. Wiedziałem, że mam do wypełnienia testament rodziców, czyli wywalczenie wolnej

Spełniony obowiązek

Powoli działalność podziemna dla wielu działaczy stała się codziennością. Jakby zszarzała, straciła wymiar bohaterstwa. – W 1988 roku zaczęły się legalizować regionalne struktury „S” w Płocku. Trzech kolegów, Zenek Tomczyk, Józek Algrzym i Sylwek, którego nazwiska już nie pamiętam, skierowali do dyrekcji Petrochemii pismo, w którym oświadczone, iż rozpoczynają legalną działalność „S” – opowiada. – Ja natomiast i kilku uważałem, że działacze, którzy mieli mandat z ostatniego WZD w 1981 roku powinni automatycznie stanowić legalną strukturę. Tak się jednak nie stało. Powstały kolejne dwa ZR. Byli do nas wrogo nastawieni. Ponieważ działaliśmy wcześniej w instytucjach charytatywnych, to nas nazwano złodziejami i współpracownikami SB. Więc wyciszyliśmy



swoją działalność. Te dwa komitety założycielskie rozpoczęły walkę ze sobą. Po jakimś czasie dogadali się.

Chmielewski zajął się działalnością samorządową, został radnym, niebawem też przewodniczącym sejmiku płockiego, czyli marszałkiem województwa. Choć nie kontestował obrad Okrągłego Stołu, to jednak propozycje rządu Mazowieckiego mocno go rozczarowały. Zamierzał w ramach protestu złożyć dymisję. Jednak koledzy z „S” go powstrzymali.

Podczas pracy w samorządzie skończył studia na Uniwersytecie Warszawskim. Zamierzał rozpocząć działalność parlamentarną. Jednak nie zdobył mandatu. Wrócił do macierzystego zakładu, wówczas już noszącego nazwę Orlen. Przed sześciu laty przeszedł na emeryturę. Choć nie całkiem, bo do dziś wspomaga jedną z prywatnych firm fonograficznych, pracując w swoim zawodzie. – Mam poczucie, że spełniłem obowiązek wobec rodziców, wypełniłem ich testament. Uważałem, że jest to mój obowiązek wobec dzieci, wnuków. Myślę, że w tej misji duży hołd należy się mojej żonie, dzieciom. Chciałem, żeby Polska wybiła się na prawdziwą wolność, była całkowicie wolna od sowieckich wpływów. I jestem zadowolony, bo mimo tych wszystkich kłopotów Polska, szczególnie teraz, idzie w dobrym kierunku. Oczywiście, wiele w tym jest ludzkiego wysiłku i chylę czoła przed naszym narodem. Bo rządzący nie zawsze stawali na wysokości zadania. Imponująca jest dla mnie zaradność naszego społeczeństwa, pracowitość, cierpliwość wobec wielu wyrzeczeń. Przy bożej pomocy – zwyciężamy. Choć wielu może się nie podobać, że stajemy się państwem znaczącym w Europie. ■



Jedyna cichociemna kobieta

Ewelina Steczkowska

„Uważam, że miałam szczęśliwe życie. Pewnie, że przychodziły takie chwile, że żałowałam się, iż nie ma się własnej rodziny, nie ma się dzieci, ale tak się ułożyło” – opowiadała Elżbieta Zawacka kilka lat temu w filmie pt. „Miałam szczęśliwe życie” Fundacji Filmowej Armii Krajowej.

Urodziła się w 1909 roku w ówczesnym pruskim Toruniu. W domu rodzina mówiła wyłącznie w języku niemieckim. „Tata był urzędnikiem państwowym, gdyby w jego domu rodzinnym mówiło się po polsku, to straciłby pracę” – mó-

wiła bohaterka. „Kiedy Pomorze dołączono do Polski i był uroczysty wjazd Hallera, nie umiałam mówić po polsku” – wyznała.

U matematyka od Enigmy

Jednak mowy ojczystej nauczyła się bardzo szybko – skończyła polskie gimnazjum i od razu wiedziała, że będzie studiować matematykę. Jednym z profesorów pani Elżbiety był Zdzisław Krygowski, doskonały matematyk, naukowiec, inicjator badań kryptologicznych nad Enigmą, które prowadził wraz z asystentami. „Odbywałam u nich ćwiczenia i seminaria. Byli wciągnię-

ci do służby wojskowej” – wspominała pani Elżbieta.

Na ostatnim roku studiów, jak sama określała, przeżyła najważniejsze wydarzenie – wejście do Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju (późniejsze Przysposobienie Wojskowe Kobiet). Odtąd pełniła dwie służby: zawodową jako nauczycielka i społeczną jako instruktorka przysposobienia wojennego. Wkrótce została komendantką Regionu Śląskiego PKW w Katowicach.

Ile odwagi i siły musiało być w tej kobiecie, skoro, gdy tylko wybuchła wojna, od razu włączyła się w walkę. Była żołnierzem Kobiecego Batalionu Po-


 fot. www.torunskiemmentarze.pl

**Prawdziwa dama
a zarazem bohaterka
czynnie walcząca
o wolną Polskę – Elżbieta
Zawacka była jedyną
cichociemną, która stała
się legendą jeszcze za
życia.**

mocniczej Służby Kobiet, uczestniczyła również w obronie Lwowa. Nastąpił rok 1940 i została przeniesiona do stolicy. W związku z tym, że świetnie posługiwała się językiem niemieckim, wyznaczono jej niełatwe zadanie – została kurierką V Oddziału Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej w Wydziale Łączności Zagranicznej. Ponad 100 razy przekroczyła granicę i to z powodzeniem, bo zawsze wracała z pocztą i pieniędzmi.

Skok, czyli panie mają pierwszeństwo

Ale to nie wszystko. W 1943 r. jako emisariuszka wyruszyła do Komendan-

ta Głównego AK. Trasa wiodła przez Niemcy, Francję, Andorę, Hiszpanię i Gibraltar, aż do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Do Polski nie powróciła jednak zwyczajnie, tylko jako jedyna wśród kobiet cichociemna. Skakała ze spadochronem w nocy z 9 na 10 września 1943 r.

„Kraży kilka razy – wiemy, tu zeskoczymy. Wewnątrz samolotu jest czerwona lampa, która za chwilę zabłyśnie na zielono i za chwilę dostaniemy ten znak skoku. Panowie mówią: panie mają pierwszeństwo i mam pierwsza skoczyć. Jest zielone światło! Dispaczer mówi: Go! – i skacze. Jest taka okrągła dziura w podłodze samolotu, normalnie zakryta deskami. Siedzimy kołem na brzegu tej dziury, nogi spuszczone, ciało związane sznurkiem zamkniętym w samolocie spadochroniarzy, który przy zeskoku zerwie się i otworzy. Kiedy już jesteśmy nad właściwym miejscem zrzutu, pada hasło: Go! Skacze, spadochron szczęśliwie się otwiera i ziemia się zbliża do mnie, a nie ja do ziemi! Zupełnie mam wrażenie, że ziemia do nas przylatuje! Ląduję – odbiłam mocno pięty, ale jestem na ziemi! Po chwili widać – tamci skoczyli w dość dużym rozrzucie, bo każda sekunda daje dla samolotu wiele metrów przestrzeni. Jesteśmy we troje na dole, a tym razem nasz samolot miał nie tylko skoczków, ale także kilkanaście kontenerów – zwykle tego nie było. Kontenery to były duże metalowe beczki naładowane bronią, lekarstwami – te zwykle szły oddzielnymi lotami. Z dość dużym rozrzutem znalazły się naokoło Solnicy i tam zostało wszystko wyszukane. [Ktoś] prowadzi nas do «meliny», miejsca postoju, do umówionego miejsca, gdzie myśmy mieli przespać pierwszą noc w Polsce” – tak wspominała w Archiwum Historii Mówionej Elżbieta Zawacka.

Jednak jej działalność nie mogła ująć uwadze Niemców. Choć wiele razy uniknęła aresztowania, to była poszukiwana listami gończymi na terenie Rzeszy. Z tego powodu, przeniesiono ją do szefostwa Wojskowej Służby Kobiet w I

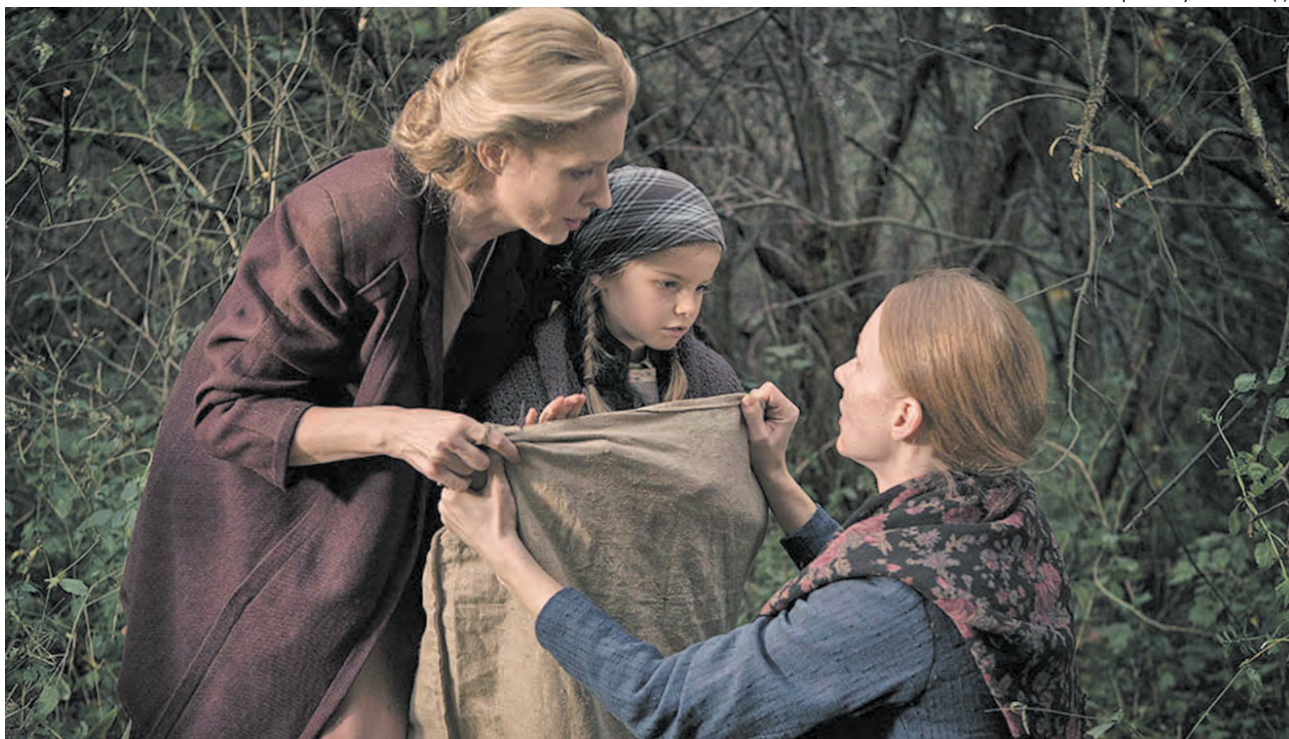
Oddziale KG AK. A tam zajmowała się szkoleniem. Oczywiście brała udział w Powstaniu Warszawskim. Nawet, gdy heroiczny zryw Polaków upadł, dalej kierowała działalnością kurierską na trasach do Szwajcarii.

Prześladowana przez UB

Najbardziej mogło zabołec, że była prześladowana nie tylko przez Gestapo, ale również UB. W 1951 r., została aresztowana, miała siedzieć w więzieniu 10 lat, przebywała tam do 24 lutego 1955 r. Dopiero wtedy powróciła do pracy w szkolnictwie. Choć wcale nie było jej łatwo. Chociażby założyła Zakład Andragogiki, który przez represję SB został zlikwidowany w 1978 r. Gdy tylko powstała Solidarność, od razu włączyła się w jej działalność. Założyła nawet Koło Komitantów AK przy Komisji Krajowej. Piękny był moment, gdy w kwietniu 2006 r. awansowano ją do stopnia generała brygady.

Za działalność dla Polski otrzymała Order Orła Białego (1995), Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari (dwukrotnie), Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Walecznych (pięciokrotnie), Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Wojska, Krzyż Armii Krajowej, Medal Pro Memoria, Medal Polonia Mater Nostra Est.

Zmarła w 2009 roku. Do końca swych dni mówiła o bohaterstwie wielu Polaków, okrucieństwie okupantów. Ci, którzy ją znali, zapamiętali cichociemną, jako pogodną, ciepłą osobę. „Cichociemni, ludzie, którzy odbyli szczególnie profesjonalne i specjalistyczne przeszkolenie, stanowili elitę Polskich Sił Zbrojnych. Z uwagi na fakt, iż ich zasługi w bojach o niepodległość Polski były niezwykle, a wyczyny wojenne wyjątkowe, powinni znaleźć się na stałe w panteonie naszych bohaterów narodowych” – czytamy w uchwale Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 22 grudnia 2015 r. w sprawie ustanowienia roku 2016 Rokiem Cichociemnych, a więc także pani Elżbiety Zawackiej. ■



Na taki film o relacjach polsko-żydowskich czekaliśmy. Nareszcie otrzymujemy wzruszający, choć nie ckliwy, jednoznaczny, a równocześnie bliski realiom wojny obraz ukazujący pomocowy łańcuch sprawiedliwych. Polaków, którzy mimo dramatycznych wątpliwości, ze śmiertelnym przerażeniem, decydują się ukryć żydowską dziewczynkę. Ale „Sprawiedliwy” nie jest prostą antytezą takich filmów, jak „Pokłosie” czy „Ida”. Podczas pokazu premierowego w Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie reżyser Michał Szczerbic przyznawał, że chciał opowiedzieć znaną mu historię rodzinną, ale nie był pewny końcowego efektu, pozwolił, by „pnieśli ją aktorzy”. W jednym z wywiadów dopowiedział, że jego matka przechowała w czasie wojny żydowską dziewczynkę. Po wojnie niechętnie o tym mówiła, nie uznawała się za bohaterkę, wręcz broniła przed odebraniem tytułu „Sprawiedliwego wśród narodów świata”, przyznawanego tym, którzy uratowali Żydów w czasie wojny. Najwięcej sprawiedliwych, spośród wszystkich narodów, stanowią Polacy.

Sprawiedliwi Polacy

– I reżyserowi, i nam, aktorom, zależało na wypowiedzi o naturze ludzkiej, a ta bywa niejednoznaczna, więcej w niej szarości niż tylko czerni albo bieli. Ten film, ze względu na tematykę, był szczególnym wyzwaniem aktorskim – powiedziała „Tygodnikowi Solidarność” po pokazie

premierowym aktorka Aleksandra Hamkało. W filmie kreuje postać żydowskiej młodej kobiety powracającej po kilku latach do wioski, w której ukrywali ją polscy chłopcy.

Historia zaczyna się w środku wojny. Żydowska kobieta na moment wyrzywa się z grupy prowadzonej przez



Niemców do pociągu śmierci. Podbiega do dwóch Polek (w tych rolach Urszula Grabowska i Anna Karczmarczyk), wiejskich kobiet, i błaga, by na dwie godziny ukryły jej dziecko. „Za dwie godziny wrócę” – woła, choć te trzy kobiety zdają sobie sprawę z niereeczywistości obietnicy. Polki zastygają w przerażeniu. Żydówka wypycha im kilkuletnią dziewczynkę w ręce i znika za płotem...

W filmie „Sprawiedliwy” nie stykamy się z natrętną łopatologią historyczną. Reżyser Michał Szczęrbic szanuje swoich widzów. Portrety psychologiczne postaci są kompletne. Mieści się w nich bunt, wahanie, strach, ale w końcu także czysty altruizm, miłość w jej wymiarze chrześcijańskim. Dlatego, mimo zagrożenia karą śmierci dla siebie, dzieci, całej rodziny i sąsiadów, polscy chłopcy decydują się ukryć żydowską dziewczynkę. W filmie „Sprawiedliwy” oglądamy różne postawy, także polskich szmalcowników, skutecznie jednak tępionych przez oddziały Armii Krajowej. W tym wypadku nie ma litości, choć brak wyroku podziemnego sądu państwa polskiego uniemożliwia wykonanie kary śmierci. W przekonujący sposób ukazana jest postawa zakonników ukrywających Żydów w klasztorach. Ten motyw zadaje kłam czarnej legendzie papieża Piusa XII.

Osią filmu jest przyjaźń między żydowską dziewczynką a Pajtkiem (Jacek Braciak), wycofanym, zamknię-



tym w sobie, ogromnie wrażliwym mężczyzną. Oni stwarzają sobie własny świat, w którym mogą przetrwać okrucieństwo, bestialstwo wojny, rzeczywistości nie do zniesienia. Wzruszają żydowskie motywy muzyczne opracowane przez Roberta Wasilewskiego w wykonaniu zespołu Transkapela.

Jedna scena zostaje na długo w pamięci: grupa Żydów popychana przez niemieckich oprawców idzie przez las. Za chwilę prawdopodobnie padną strzały. Z tłumu Niemcy wyławiają klezmera i władczo nakazują: „Graj!”. „Ale co?” – pyta muzyk. „Graj muzykę weselną” – odpowiadają rechocząc esesmani...

Ogromnym walorem filmu są także zdjęcia Jacka Petryckiego. „Sprawiedliwy” Michała Szczęrbica powinien być jednym z najważniejszych głosów w dyskusji na temat relacji polsko-żydowskich w czasie wojny. Oby ten obraz nie przeszedł niezauważony.

Krzysztof Świątek

„Sprawiedliwy”, reż. Michał Szczęrbic, wyst.: Jacek Braciak, Katarzyna Dąbrowska, Jan Wieczorkowski, Urszula Grabowska, Anna Karczmarczyk, Aleksandra Hamkało, Maja Komorowska, Olgierd Łukaszewicz, Polska 2015.



Jakub Szmit

Oczywiście konstytucja odsyła do ustawy z 21 maja 1991 r. o rozwiązywaniu sporów zbiorowych (Dz.U. z 2015 r., poz. 295 ze zm.). Co istotne, wprost wskazuje ona, że prawa i interesy zbiorowe pracowników, będące przedmiotem sporu zbiorowego, są reprezentowane przez związki zawodowe. Oznacza to monopol związków zawodowych na prowadzenie sporów zbiorowych, a tym samym także strajków. W szczególności prawa takiego nie mają inne, nawet sformalizowane przedstawicielstwa pracowników, takie jak np. rady pracowników. Zasada ta jest na tyle silna, że zgodnie z art. 3 ust. 4 ustawy w razie gdy pracownicy danego pracodawcy nie zorganizowali się w organizację związkową, mogą oni zwrócić się do organizacji związkowej działającej u innego pracodawcy o prowadzenie w ich imieniu sporu zbiorowego (jest to właściwie

Warunki legalności strajku (cz. 1)

Bez wątpienia strajk jest jednym z istotniejszych narzędzi, w które pracodawca wyposaża pracowników w ich relacjach z pracodawcą. Historycznie rzecz biorąc, to właśnie strajki były jednym z fundamentów kształtowania się prawa pracy. Co więcej, naturalnymi podmiotami, które reprezentowały pracowników podczas strajku, były związki zawodowe. Ta tradycja została utrzymana, aż do dzisiaj. Już na poziomie konstytucji zawarto regulację, zgodnie z którą związkom zawodowym przysługuje prawo do organizowania strajków pracowniczych i innych form protestu w granicach określonych w ustawie (art. 59 ust. 3 ustawy zasadniczej).

jedyna sytuacja, gdy związek niezrzeszający żadnego pracownika u pracodawcy może podejmować wobec niego działania).

Strajk jako etap sporu zbiorowego

Jedną z funkcji prawa pracy jest tzw. funkcja ireniczna, polegająca na łagodzeniu sporów i zatargów. W przypadku sporów zbiorowych realizowana jest ona w ten sposób, że najbardziej konfliktowy sposób rozwiąza-

nia sporu, czyli strajk, jest obwarowany różnymi warunkami, które należy spełnić, ażeby legalnie zaprzestać pracy. Wymuszenie na stronach sporu konieczności przestrzegania określonej procedury ma m.in. za zadanie skłonić je do znalezienia kompromisu na wcześniejszych etapach sporu.

Strajk jest bowiem ostatnim elementem szerszego działania, jakim jest spór zbiorowy. Co więcej, jest to etap ostateczny, które-

go co do zasady nie można rozpocząć bez wyczerpania poprzednich etapów. Strony sporu (który powstaje od dnia wystąpienia przez podmiot reprezentujący interesy pracownicze do pracodawcy z żądaniami w sprawach, które mogą być przedmiotem sporu zbiorowego, jeżeli pracodawca nie uwzględnił wszystkich żądań w terminie określonym w wystąpieniu, nie krótszym niż 3 dni) muszą w pierwszym rzędzie przystąpić do roko-



wań. Rokowania, czyli rozmowy pomiędzy pracodawcą a organizacją związkową, kończą się podpisaniem porozumienia (i końcem sporu zbiorowego) lub protokołu rozbieżności. W drugim wypadku strona związkowa może podjąć decyzję o kontynuowaniu sporu z udziałem osoby dającej gwarancję bezstronności, czyli mediatora. Ponownie etap ten, tj. mediację, kończy się bądź porozumieniem, bądź spisaniem protokołu rozbieżności. W tym momencie po raz kolejny dalsze postępowanie zależy od decyzji organizacji związkowej, która ma właściwie trzy możliwości. Pierwszą jest niekontynuowanie sporu (nawet pomimo braku osiągnięcia zakładanych celów), drugą – skierowanie sprawy do arbitrażu społecznego, a trzecią wszczęcie strajku.

Tym samym pierwszym warunkiem legalności strajku jest wyczerpanie możliwości rozwiązania sporu w drodze rokowań lub mediacji (arbitraż ma charakter fakultatywny). Jednocześnie ustawodawca wskazuje na dwa wyjątki, kiedy to zorganizowanie strajku jeszcze przed zakończeniem mediacji będzie dopuszczalne. Po pierwsze dotyczy to sytuacji, gdy bezprawne działanie pracodawcy uniemożliwiło przeprowadzenie rokowań lub mediacji. Po drugie zaś, gdy pracodawca rozwiązał stosunek pracy z prowadzącym spór działaczem związkowym.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że na etapie mediacji możliwe jest zorganizowanie strajku

ostrzegawczego trwającego nie więcej niż dwie godziny (art. 12 ustawy), a ponadto również po zakończeniu rokowań możliwe jest prowadzenie innych niż strajk akcji protestacyjnych (o ile nie zagrażają one życiu lub zdrowiu ludzkiemu, nie powodują przerywania pracy, i nie naruszają obowiązującego porządku prawnego).

Warunki o charakterze formalnym

Jak już zostało to podkreślone, jednym z zadań ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych jest jak najszerze wymuszenie na stronach próby osiągnięcia wspólnego stanowiska bez posuwania się do ostateczności – czyli strajku. Poza samą ideą traktowania strajku jako końcowego etapu pewnej większej całości, ustawodawca wprowadza dodatkowe, bardziej szczegółowe instrumenty, które są de facto warunkami, których strona związkowa musi dochować w celu uniknięcia zarzutu zorganizowania strajku nielegalnego.

Pierwszym są terminy, które dotyczą różnych czynności podejmowanych przez związki. Tematyka ta była już szczegółowo opisywana na łamach „Tygodnika Solidarność” (w numerach 15 i 16 z 2014 r.

Druga część artykułu w kolejnym numerze Tygodnika. ■

Dr Jakub Szmit to starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ Solidarność



Umowa o zakazie konkurencji a dodatkowe zatrudnienie

Podpisałem z pracodawcą umowę o zakazie konkurencji w zakresie całego przedmiotu działalności wymienionego w statucie spółki. Pracodawca nie prowadzi jednak w całym zakresie wymienionej działalności. Zamierzam dodatkowo zatrudnić się w firmie zajmującej się działalnością, której nie prowadzi pracodawca, mimo iż znajduje się ona w statucie spółki. Czy w takim przypadku powinienem wystąpić do pracodawcy o wyrażenie zgody na zatrudnienie w innej firmie? Czy o taką zgodę powinienem występować co roku? Czy mam prawo żądać od pracodawcy listy firm, które prowadzą działalność konkurencyjną w stosunku do spółki? Jaką odpowiedzialność poniosę w przypadku naruszenia umowy o zakazie konkurencji?

Możliwość podpisania przez strony stosunku pracy, tj. pracodawcę i pracownika umowy o zakazie konkurencji przewiduje kodeks pracy, (dalej k.p.). Zgodnie z art. 101(1) § 1 k.p. w zakresie określonym w odrębnej umowie, pracownik nie może prowadzić działalności konkurencyjnej wobec pra-

codawcy ani też świadczyć pracy w ramach stosunku pracy lub na innej podstawie na rzecz podmiotu prowadzącego taką działalność.

Umowa o zakazie konkurencji powinna być pod rygorem nieważności sporządzona na piśmie.

Wyróżniamy dwie grupy umów o zakazie konku- ▶

► rencji. Umowy obowiązujące w trakcie zatrudnienia, które mogą zostać zawarte pomiędzy pracodawcą i każdym z zatrudnionych przez niego pracowników oraz umowy obowiązujące po ustaniu stosunku pracy, które mogą zostać zawarte jedynie w odniesieniu do pracowników mających dostęp do szczególnie ważnych informacji, których ujawnienie mogłoby narazić pracodawcę na szkodę.

Konstruując umowę o zakazie konkurencji, należy precyzyjnie określić, jaką działalność uważa się za działalność konkurencyjną.

Pracodawca, który poniósł szkodę wskutek naruszenia przez pracownika zakazu konkurencji przewidzianego w umowie, może dochodzić od pracownika wyrównania tej szkody na zasadach określonych w przepisach kodeksu pracy – rozdziału I w dziale piątym (art. 115 – 122 k.p.). Pracownik, który wskutek niewykonania lub nienależytego wykonania obowiązków pracowniczych ze swej winy wyrządził pracodawcy szkodę ponosi odpowiedzialność za szkodę w granicach rzeczywistej straty poniesionej przez pracodawcę i tylko za normalne następstwa działania lub zaniechania, z którego wynikła szkoda. Odszkodowanie ustala się w wysokości wyrządzonej szkody, jednak nie może ono przewyższać kwoty trzymiesięcznego wynagrodzenia przysługującego pracownikowi w dniu wyrządzenia szkody (art. 119 k.p.).

Pracodawca jest obowiązany wykazać okoliczności uzasadniające odpowiedzialność pracownika, udowodnić wysokość rzeczywistej straty, którą poniósł oraz wykazać istnienie związku przyczynowego między zachowaniem pracownika a powstałą u niego stratą.

Roszczenia pracodawcy o naprawienie szkody, wyrządzonej przez pracownika wskutek niewykonania lub nienależytego wykonania obowiązków pracowniczych, ulegają przedawnieniu z upływem 1 roku od dnia, w którym pracodawca powziął wiadomość o wyrządzeniu przez pracownika szkody, nie później jednak niż z upływem 3 lat od jej wyrządzenia (art. 291 § 2 k.p.).

Jeżeli pracownik umyślnie wyrządził szkodę, jest obowiązany do jej naprawienia w pełnej wysokości (art. 122 k.p.). W przypadku umyślnego wyrządzenia szkody przez pracownika, do przedawnienia roszczenia o naprawienie tej szkody stosuje się przepisy kodeksu cywilnego (art. 291 § 3 k.p.). Niezależnie od odpowiedzialności materialnej naruszenie przez pracownika umowy o zakazie konkurencji w czasie trwania stosunku pracy może być przyczyną uzasadniającą wypowiedzenie umowy o pracę, co potwierdził w wyroku z 18 czerwca 2007 r., (II PK 338/06), Sąd Najwyższy: „naruszenie przez pracownika umowy o zakazie konkurencji w czasie trwania stosunku pracy (art. 101(1) § 1 ustawy

z dnia 26 czerwca 1974 r. – kodeks pracy) przez podjęcie działalności konkurencyjnej stanowi wystarczającą przyczynę uzasadniającą wypowiedzenie umowy o pracę (art. 45 § 1 k.p.)”.

W odpowiedzi na pytania:

W sytuacji podpisania umowy o zakazie konkurencji oraz zamiaru podjęcia dodatkowego zatrudnienia w zakresie określonym zakazem, powinien Pan wystąpić do pracodawcy o wyrażenie zgody na piśmie, pomimo iż pracodawca nie prowadzi aktualnie takiej działalności. Jest ona jednak wpisana w statucie i umowie, natomiast pracodawca w każdej chwili może podjąć decyzję o jej prowadzeniu. Żaden przepis prawa nie wskazuje obowiązku występowania o zgodę co roku, chyba że wymaga tego pracodawca, wyrażając zgodę na prowadzenie takiej działalności. Przepisy prawa nie nakładają również na pracodawcę obowiązku informowania pracownika, które z firm prowadzi działalność konkurencyjną w stosunku do spółki. Strony stosunku pracy mogą jednak wskazać w umowie konkretne podmioty, na rzecz których pracownik nie może działać. Powyżej opisano odpowiedzialność za naruszenie umowy o zakazie konkurencji.

Podstawa prawna

Ustawa z dnia 26.06.1974 r. – kodeks pracy (Dz.U. z 2014 r., nr 1502).



prawo na co dzień

Anna Nowak

Informowanie klientów o zmianach w umowach w ramach jedynie systemu bankowości internetowej oraz zmiany warunków umowy bez podstawy prawnej – to przykłady nieuczciwych praktyk, które na rynku finansów zakwestionował Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK). Urząd monitoruje bowiem ten sektor usług również pod kątem wprowadzania modyfikacji w umowach i regulaminach. Wbrew bowiem powszechnemu mniemaniu, takie działania muszą być powodowane istotnymi i dobrze uzasadnionymi przyczynami, mającymi solidne oparcie w przepisach prawa.

Informacje o proponowanych przez bank zmianach w umowie powinny zostać przesłane klientom za pomocą trwałego nośnika informacji, a nie ulotnej informacji w internecie. Powinni więc oni np. otrzymać list w formie tradycyjnej przesyłki pocztowej albo informację zapisaną na nośniku USB czy płycie CD. Dane takie mogą być przesłane również mejlem, jednak po spełnieniu dwóch warunków. Po pierwsze, taka wiadomość elektroniczna musi zawierać wszystkie wymagane infor-

Zmiany w umowach i regulaminach bankowych? Tylko zgodnie z prawem!

Niedawno prezes UOKiK wszczął postępowania w związku z naruszeniem zbiorowych interesów konsumentów przez pięć banków. Dochodzenie dotyczy bezprawnego wprowadzania zmian w umowach i regulaminach, jakich dopuścili się Alior Bank, Bank Millennium, Bank Zachodni WBK, ING Bank Śląski i Pekao. Jeśli jesteś klientem któregoś z tych banków, koniecznie przeczytaj!

macje, a nie jedynie odesłanie do stron internetowych banku, na których są one zamieszczone. Po drugie zaś, klient musi wcześniej wyrazić zgodę na taką formę komunikacji.

Ponadto UOKiK zakwestionował wprowadzenie przez wymienione banki zmian do warunków umów w trakcie ich wykonywania, bez odpowiedniej podstawy prawnej zawartej w samej umowie lub w powszechnie obowiązujących przepisach prawa. UOKiK nie kwestionuje przy tym prawa przedsiębiorców do zmian warunków umów, ale musi się to zawsze odbywać zgodnie z regułami, jakie przewidują przepisy. Jeżeli więc przedsiębiorca w oparciu o swoją jednostronną decyzję chce dokonać zmian w wykonywanych umowach, to musi się to odbyć w oparciu o jednoznaczny, precyzyjny oraz zrozumiały tzw. klauzulę modyfikacyjną. Jest to zbiór warunków określających co i kiedy może się zmienić.

Ponadto, wysyłane klientom informacje o zmianach umów również muszą wska-

zywać podstawę prawną oraz okoliczności, które spowodowały konieczność ich modyfikacji. Tymczasem zabrakło ich w informacjach wysyła-

fot. T. Gutry



nych klientom przez wspomniane banki. Brak tych danych powoduje, że konsument nie jest w stanie określić, czy wprowadzane przez bank zmiany – jak np. podwyżka opłat za prowadzenie konta – są uzasadnione.

Postępowania przeciwko Alior Bankowi, Bankowi Millennium, Bankowi Zachodniemu WBK, ING Bankowi Śląskiemu, Pekao nie są je-

dynymi, w których Urząd sprawdza sposób wprowadzania zmian w umowach. W listopadzie 2015 roku Prezes UOKiK wszczął postępowanie przeciwko Credit Agricole Bank Polska. Ponadto, w ramach postępowania wyjaśniającego, sprawdzane są praktyki sześciu innych instytucji finansowych. Nie jest również wykluczone rozszerzenie dochodzenia o kolejne podmioty.

Przytoczone przykłady niedozwolonych praktyk nie są, niestety, odosobnione. Również wzorce umowne Banku Gospodarki Żywnościowej dotyczące prowadzenia kont emerytalnych nie precyzowały, kiedy bank może taką umowę jednostronnie zmienić, za co w 2012 roku UOKiK nałożył na BGŻ karę w wysokości 1,3 mln zł. Zmiana umowy w przypadkach nieokreślonych wcześniej w jej treści jest możliwa tylko pod warunkiem wyrażenia zgody zarówno przez bank, jak i klienta. W razie jej braku kontrakt powinien być kontynuowany na dotychczasowych warunkach. Gdy klient nie godzi się na

zmianę, ma prawo wypowiedzieć umowę.

Z kolei Bank Zachodni WBK obciążał klientów nadmiernymi opłatami za listowne i telefoniczne monitory oraz inne czynności windykacyjne. I to pomimo że już wcześniej widniały one w rejestrze zakazanych klauzul. BZ WBK pobierał więc 9 zł za monitor telefoniczny, po 25 zł za wysłanie go pocztą i za wezwanie do zapłaty oraz po 50 zł za przekazanie sprawy do zewnętrznej agencji windykacyjnej a także za windykację terenową. Tymczasem wysokość opłat powinna wynikać z rzeczywistych wydatków: 1 zł 75 gr za list zwykły, 4 zł 20 gr za przesyłkę rejestrowaną oraz 6 zł 30 gr za przesyłkę z potwierdzeniem odbioru. Bank ten również bezprawnie zastrzegł sobie możliwość prowadzenia korespondencji i rozmów telefonicznych na koszt klientów, odmawiając im tego samego prawa. Tymczasem także konsument, kierując do banku monitory związane z niewłaściwym stosowaniem umowy, ma prawo do zwrotu związanych z tym kosztów.

Klienci, którzy chcieliby powiadomić UOKiK o niezgodnym z prawem wprowadzaniu zmian w umowach bankowych, mogą to zrobić, wypełniając specjalny formularz, znajdujący się na stronach internetowych Urzędu. W przypadku problemów z usługami finansowymi warto też zwrócić się z prośbą o pomoc do Rzecznika Finansowego albo miejskich lub powiatowych rzeczników konsumentów. ■

NA SPORTOWO



Igrzyska bez potęg?

Zawody lekkoatletyczne na nadchodzących igrzyskach olimpijskich mogą być niezwykle ciekawe – lecz jednocześnie pozbawione wielu gwiazd. Dwie z trzech największych światowych potęg królowej sportu zagrożone są zakazem występu w Rio de Janeiro.

Od chwili gdy przestała istnieć Niemiecka Republika Demokratyczna, na lekkoatletycznych stadionach dominowały reprezentacje Stanów Zjednoczonych i Rosji. Na ubiegłorocznych mistrzostwach świata w Pekinie dominacja tego duetu została jednak złamana – klasyfikację medalową wygrała bowiem reprezentacja Kenii. Afrykanie jednak niedługo cieszyli się swoją potęgą – po ostatnich

doniesieniach prasowych mogą podzielić los Rosjan.

Problemy rosyjskiej federacji lekkoatletycznej opisywaliśmy już ze szczegółami kilka tygodni temu – przypomnijmy więc jedynie w skrócie – po raporcie Światowej Agencji Antydopingowej Rosjanie zostali zawieszeni w prawach

członka IAAF, moskiewskie laboratorium antydopingowe straciło licencję, a znaczną liczbę rosyjskich sportowców i działaczy dotknęły dyskwalifikacje. Zawieszenie jest bezterminowe – może zostać cofnięte w chwili, gdy rosyjska federacja udowodni, iż wypełniła wszystkie warunki IAAF, co może, ale nie musi nastąpić przed olimpiadą.



foto: T. Gutry

Teraz kłopoty z dopingowiczami ma federacja kenijska. W ubiegłym roku aż 43 lekkoatletów z tego właśnie kraju zostało złapanych na zażywaniu nielegalnego wspomagania – i choć Kenia ma własne laboratorium antydopingowe, licencjonowane przez WADA – wszystkie pozytywne wyniki testów uzyskano poza granicami tego kraju. Prawdziwą bombą były doniesienia paryskiej „L'Equipe” – na łamach tej francuskiej gazety dwóch kenijskich czterystumetrowców oskarżyło szefa tamtejszej federacji Isaaca Mwangi o łapówkarstwo. Miał się on domagać od obu biegaczy pieniędzy w zamian za łagodniejszą karę po dopingowej wpadce, jaka przydarzyła się lekkoatletom podczas pekińskich mistrzostw. Koki Manunga i Joyce Zachary nie zapłacili, za to skontaktowali się z dziennikarzami i opowiedzieli o całej sprawie. Mwangi rzecz jasna

SPOZA KADRU!

Czas na zmianę

Termin „dobra zmiana” odmieniany jest ostatnio przez wszystkie przypadki i używany niemal do każdej sytuacji. Czas więc odpowiedzieć, na jaką dobrą zmianę czekają polskie sporty zimowe.

Podpowiedzią może być apel, jaki do nowego ministra sportu wystosowała najlepsza polska biegaczka narciarska w historii. Justyna Kowalczyk prosi ministra Bańkę o lepsze warunki dla swojej dyscypliny – wyznaczenie i utrzyma-

nie w Zakopanem lub okolicach profesjonalnej trasy biegowej. Co zapewne wielu zdziwi – zimowa stolica Polski nie zapewnia bowiem sportowcom nawet minimalnych warunków do treningu biegowego. Efekt? Cała nasza kadra do sezonu musi przygotowywać się za granicą. A i w trakcie sezonu nie ma możliwości podtrzymywania formy na podtatzańskich szlakach. Czy naprawdę miasta i regionu, które już dwukrotnie chciało być organizatorem zimo-

wej olimpiady nie stać na taki wydatek?

O dotrzymanie złożonych obietnic dopominają się też łyżwiarze szybcy. Od dziesięcioleci marzą o krytym torze w naszym kraju, na którym mogliby na co dzień trenować, a od święta rywalizować z najlepszymi. Po medalach olimpijskich Zbigniewa Bródki oraz jego koleżanek i kolegów ówczesne władze polskiego sportu zapowiadały szybką budowę takiego obiektu. Jak zwykle jednak w naszym kraju – gdy zgąsta olimpijska euforia, zapa-

dła złowieszcza cisza. Do dziś nie wiadomo nawet, gdzie taki tor ma być wybudowany – w Warszawie, Tomaszowie Mazowieckim, a może w Zakopanem? Trenerzy i zawodnicy na pytania o najlepszą lokalizację odpowiadają krótko – obojętnie gdzie, byle szybko...

Oczywiście w roku olimpiady letniej sporty zimowe pozostają w cieniu. Ale czas płynnie nieubłaganie – i takim właśnie przypomnieniem polscy narciarze i łyżwiarze pokornie kłaniają się nowym władzom. ■

wszystkiemu zaprzeczył, lecz pod naciskiem światowej federacji musiał podać się do dymisji.

Dopingowe problemy Kenii stały się na tyle głośne, że głos w tej sprawie zabrał przewodniczący IAAF, Brytyjczyk Sebastian Coe. W wywiadzie dla jednej ze stacji telewizyjnych oświadczył, że jeśli Kenia w najbliższych tygodniach nie przeprowadzi znaczących czystek w swojej federacji i nie podda się surowej kontroli ze strony WADA, zostanie potraktowana w taki sam sposób, jak Rosja. Kenijscy działacze zapewniają oczywiście głośno o chęci współpracy – lecz wielu obserwatorów lekkoatletycznego światka sądzi, że demontaż całej struktury państwowego dopingu może być trudny i długotrwały – co oznaczać może wykluczenie Kenijczyków z udziału w najważniejszych tegorocznych zawodach. ■

Hokejowe wyzwania

Wiele ciekawego będzie w tym roku działać się w polskim hokeju. Pierwsze duże emocje już za nami – reprezentacja wygrała turniej eliminacyjny do igrzysk olimpijskich 2018 roku.

Rywalizacja toczyła się w Budapeszcie i była niezwykle zacięta. Nasz zespół bez kłopotu pokonał Estonię 6:2 i wręcz rozstrzelał Litwę – 9:1. Jednak i gospodarze turnieju bez kłopotów poradzili sobie z oboma zespołami z Bałtyku i o losach awansu decydowała bezpośrednia konfrontacja Polaków i Węgrów. Mecz finałowy był niezwykle zacięty – lecz dzięki fenomenalnej postawie obu bramkarzy wszystkie tercje zakończyły się bez goli. Także dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia i o awansie decydowały dopiero rzuty karne. Polski bramkarz ponownie stanął na wysokości zadania – obronił dwa strzały, przy trzecim pomógł mu słupek.

Natomiast Krzysztof Zapała znalazł wreszcie w trzeciej serii karnych sposób na węgierskiego golkipera i zdobył gola na wagę zwycięstwa.

Triumf w budapeszteńskiej rywalizacji to jednak dopiero pierwszy krok do gry na igrzyskach. We wrześniu nasza reprezentacja zagra bowiem w turnieju eliminacyjnym, z którego zaledwie jedna drużyna uzyska olimpijską nominację. Turniej rozegrany zostanie w Mińsku i właśnie gospodarze będą zdecydowanym faworytem – dla naszych wschodnich sąsiadów hokej jest sportem narodowym, uwielbianym przez tamtejszego dyktatora – Aleksander Łukaszenka wielokrotnie pokazywał się na lodowej tafli i spisywał się na niej całkiem nieźle. Oprócz Polaków i Białorusinów w mińskim turnieju zagrają też Słowenia i Dania – oba te zespoły są notowane znacznie wyżej od naszej kadry. ■

Notowania te mogą jednak już niedługo ulec zmianie – a to za sprawą mistrzostw świata Dywizji 1A, które rozegrane zostaną w katowickim Spodku od 23 do 29 kwietnia. Celem gospodarzy jest oczywiście wywalczenie awansu do najlepszej szesnastki świata – takie prawo zyskają dwa najlepsze zespoły w katowickiej rywalizacji. Polakom przyjdzie zmierzyć się z dwoma spadkowiczami z Elity – Austrią i Słowenią, a także reprezentacjami Japonii, Włoch i Korei Południowej. Wywalczenie awansu do grona najlepszych zespołów świata byłoby oczywiście wielkim sukcesem polskiego hokeja, który od lat próbuje powrócić do dawnej siły. Przypomnijmy – na mistrzostwach świata elity Polaków brak od roku 2002, natomiast na olimpiadzie białoczerwoni ostatni raz zagraли dwadzieścia cztery lata temu, we francuskim Albertville – zajęli wtedy jedenaste miejsce. ■

AKTUALNOŚCI

● Wayne Rooney może nie zagrać nawet przez dwa miesiące. Piłkarz Manchesteru United i reprezentacji Anglii urazu kolana doznał w meczu ligowym z Sunderlandem. „Musimy czekać, zobaczymy jak długo potrwa leczenie” – powiedział trener „ManU” Louis van Gaal. O tym, że absencja Rooneya może potrwać od sześciu do ośmiu tygodni donoszą brytyjskie media.

● Komisja Etyki Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej (FIFA) ukarała Franza Beckenbauera za utrudnianie dochodzenia badającego okoliczności wyboru go-

spodarzy mistrzostw świata w 2018 i 2022 roku. Niemiec będzie musiał zapłacić 7 tys. franków szwajcarskich.

● Hiszpan Josep Guardiola, który latem zostanie trenerem piłkarzy Manchesteru City, nie będzie mógł kupić żadnego zawodnika Bayernu Monachium – poinformowała angielski „Daily Star”. Takie „zakaz transferowy” ma obowiązywać szkoleniowca Bawarczyków przez rok.

● Druga w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata w biegach narciarskich Ingvild Flugstad Oestberg otrzymała propozycję od klubu piłkar-

skiego Staebek występującego w najwyższej norweskiej lidze kobiet.

● Jeden z najbardziej znanych byłych ukraińskich piłkarzy Andrij Szewczenko dołączył do sztabu szkoleniowego reprezentacji, która przygotowuje się do rozgrywania się 10 czerwca mistrzostw Europy we Francji. Jej grupowymi rywalami będą m.in. Polacy. 39-letni Szewczenko ma być asystentem trenera Mychajły Fomenki.

● Trzy miesiące po ujawnieniu wielkiego skandalu dopingowego w rosyjskiej lek-

koatetyce zmarł w wieku 52 lat były szef agencji antydopingowej tego kraju Nikita Kamajew. Prawdopodobnie miał zawał serca. Kamajew pracował w rosyjskiej agencji antydopingowej od marca 2011 roku. Gdy wybuchła afera, w której oskarżono lekkoatletów tego kraju o masowe stosowanie niedozwolonych środków, został zwolniony. ■

Kolumnę
redaguje
Leszek
Masierak



26 lutego 2016 r., nr 9

SZKOLENIE DLA SPOŁECZNYCH INSPEKTORÓW PRACY 3–4 MARCA 2016

Miejsce szkolenia: Hotel Dal w Gdańsku, ul. Czarny Dwór 4
Całkowity koszt szkolenia wynosi 1000 zł brutto za osobę

Cena obejmuje:

- materiały szkoleniowe
- nocleg z pełnym wyżywieniem
- przerwy kawowe

Aby zgłosić uczestnika na szkolenie, należy wypełnić oświadczenie i wysłać do nas skan na adres:
e-mailowy: a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com

Kontakt: Aleksandra Zawadzka tel. 508169537

Więcej informacji na naszej stronie internetowej: www.tygodniksolidarnosc.com

Organizatorem szkolenia jest firma TYSOL Sp. z o.o.



Sala BHP – sklep

ul. Doki 1, bud. 131 A

80-863 GDAŃSK

<http://sklep.salabhp.com>

sklep@salabhp.com

tel: 58 308 43 98